Leitgeber Zasługi Bell-cza

WARSZAWA WE WRZEŚ

PIERWSI RANN

Do Trabarej recenzji

Zasługi

Adama Mickiewicza

jako

poety, patryoty, człowieka i katolika.

Skreślił
w setną rocznicę urodzin
WIESZCZA

WITOŁD LEITGEBER

Ostrów
Druk i nakład W. Leitgebra
1898.

„Niech każdy składa swój talent Ojczyźnie, jak dar w karbonę, tajemnie i nie mówiąc ile złożył. Przyjdzie czas, że karbona się napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył."

Mickiewicz.



Ja i Ojczyzna, to jedno;
Nazywam się milion: bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.
(A. Mickiewicz.)

Mickiewicz

Sonet.

Prorok, wieszcz, bard narodu po wieki wsławiony,
Co wykrzesał w nas wiarę, karmił pieśni [manną,
Co rozpalił przyszłości jutrzenkę poranną,
On, Kochanek narodu, co czuł za miliony...

Zdala brzegów ojczyzny konał roztęskniony
Za ojczystych lip szumem, pól naszych dziewanną,
Za kwitnącą na leśnych polanach marzanną.....
Zdala zmarł, lecz ojczyźnie został powrócony.

Umarł, a cały naród dziś jeszcze go płacze,
Ponad gwiazdy uleciał duch jego świetlany,
Słowa jego prorocze w krew narodu przeszły
I zstąpiły promieniem pod strzechy wieśniacze.
Jak modlitwę je naród powtarza znękany,
A ziarna, które posiał w plon bogaty zeszły.

Witold Leitgeber.

SŁOWO WSTĘPNE.

W chwili, kiedy naród cześć cały składa swemu największemu wieszczowi, gdy wszystkie serca i myśli ku jego zwracają się pamięci, a imię Mickiewicza silniejszem niż kiedykolwiek odbrzmiewa echem nietylko nad Wartą i Wisłą, ale po Dniepr, Niemen i Dźwinę, nad Sekwaną i modrym Dunajem, a nawet za morzami wśród braci naszej w Ameryce, gdy każde pióro dorzucając po kłosie, jemu hołd swój niesie, gdy społeczeństwo cegiełkę po cegiełce dorzuca do budowy tego narodowego obchodu, i my przyłączamy się całem sercem i pragniemy dorzucić do wieńca chociaż listek, do budowy chociaż ziarnko piasku.

Po tylu innych świetnych pismach głośnych uczonych, nieśmiało i z trwogą to czynimy, a jednak próbujemy. Nie cofamy się przed zamiarem, bo zbyt gorąco ukochaliśmy nieśmiertelnego wieszcza, który w nowożytnym Babilonie europejskim, jako tułacz i wygnaniec, nie zawiesił harfy swej na wierzbach nadbrzeżnych, ale w pieśniach utrwalił sławę narodu swego. Bo porwały nas i zahartowały na walkę z życiem jego pieśni, w których „jest stal i siła i zdrowie.“ Bo iście synowską wdzięczność uczuwamy za natchnione słowa proroka i złote pieśni wieszcza, które tęsknem marzeniem i szlachetnymi ideałami zapłodniły nam duszę i szczytne ukazały cele. Bo zastępy duchów zaklętych w jego pieśniach, budzą w nas drzemiące w powszedniości iskry Bożego ognia. Bo przypięły nam skrzydła do ramion i uniosły w krainę idealną, ponad świat zapleśniały. Bo zbyt ponętnem zadaniem

uwić choć skromny wianek dla uczczenia męża, któremu hołd, cały naród niesie. Bo wykarmieni mlekiem i miodem jego nauk, zbyt głęboko odczuwamy prawdę szlachetnych słów:

„Nie ma większej rozkoszy na ziemi i niebie
„Jak znać, czcić, kochać większego od siebie.
(Trembecki).

Społeczeństwo każde tyle tylko jest warte, o ile potrafi czcić pamięć swych wielkich ludzi. Cześć przodków, cześć wieszczów i wodzów, cześć bohaterów i obrońców, to kult najstarszy, najwznioślejszy i najgodniejszy zarazem. To kult, który jak zapalona pochodnia, jak żagiew, rozświeca mroki przyszłości i łunę światła w noc życia nam rzuca. Społeczeństwo nasze nie pierwszy i nie ostatni raz daje dowody, że umie szanować pamięć swoich zasłużonych. Tkwi więc w niem siła żywotna, która je jak sprężyna do czynów porusza, tkwi myśl która niem kieruje, płynie w niem krew, która mu energią wzdyma żyły do czynu i nieraz jak wrzątek kipi. Społeczeństwo, które posiada taką siłę duchową, zaprawdę nie upadło, ani też nie zginie! W górę więc głowy, tem więcej dziś, gdy hosanna radości i dumy rozbrzmiewa jak Polska długa i szeroka, gdy serca i duchy przepełnione są szczęściem, jakie dawno nie było udziałem narodu, chłostanego przez długie stulecie ręką niedocieczonej w swych wyrokach Opatrzności.

Nieprzeliczone są zaiste sposoby, jakiemi nemezis dziejowa wymierza narodom ich losy.... Jedne ze szczytu chwały i wielkości wtrąca swą prawicą potężną, a nieubłaganą, w bezdenną przepaść nicości i zagłady, mogiłę ich przeszłości przywala głazem ciężkim potępienia, nazwiska ich wypisuje na prę-

gierzu dziejowym, jako wymowne po wsze czasy świadectwo znikomości rzeczy ludzkich....

Inne znów, zda się wybrańsze, pogrąża w morzu krwi i łez. Jak Dant za życia, iść one muszą przez piekło — piekło klęsk strasznych, wielkich zwątpień i katuszy. Lecz aby nie upadły martwe pod brzemieniem krzyża, aby nie znikczemniały w nieszczęściu i niewoli, od czasu do czasu zaświeca na ich czarnym widnokręgu gwiazdę betlejemską, w sercach roznieca iskrę nadziei, krzepi ducha, sił żywotnych dodaje!

Czyż nasze dzieje porozbiorowe, krwią milionów męczenników spisana martyrologia nasza, nie wykazuje na kartach własnych tego niezbadanego dla ludzkiego umysłu w swyeh przyczynach palca Opatrzności? Czyż po wielkich katastrofach narodowych — gdy zdawało się już, że słońce dla nas zagasło, że wszystkie moce szatańskie sprzymierzyły się ze sobą, aby Polskę zdruzgotać i nawet jej imię święte wstrętnem uczynić dla ludów Europy — w takich chwilach rozpaczy bezmiernej i powszechnego zwątpienia, nie zsyłały nam przychylne nieba ludzi wielkich geniuszem i sercem, przed którymi wnet na kolana upaść musiała w podziwie i zachwycie cała cywilizowana ludzkość? Zaprawdę.

Jednym z tych wybranych, na których czole Opatrzność położyła palec i przeznaczyła do spełnienia czynów wielkich, który jak słup ognisty wskazał nam drogę do przyszłości i rozwidnił ją promieniami myśli swoich, był Adam Mickiewicz, którego setną rocznicę urodzin święcimy.

W chwili tej serca nasze uderzają raźniej, a dusze nasze podnioślej rwą się ku idealnym wyżynom, ku narodowym ideałom, do podnóżka tronu

Niebieskiego Pana i ku tej Przeczystej, koroną z gwiazd uwieńczonej

„Pannie, co świętej broni Częstochowy
„I w Ostrej świeci bramie.

I my stajemy u kołyski wieszcza i przypominamy zasługi Mickiewicza, aby szlachetny przykład jego podniósł i umocnił nasze dusze, aby nas uniósł na skrzydłach swego geniuszu do wzniosłych wyżyn kędy duch króluje, aby ogniem miłości Ojczyzny, którym płonął, zapalił serca nasze, i wyniszczył z nich nikczemne uczucia samolubstwa i zgubnej obojętności i aby w cąłym narodzie wzmocnił i utwierdził przywiązanie do Wiary Ojców.

I dla czego taką czcią otaczamy pamięć Adama? dlaczego cały naród święci rok jego urodzin? Odpowiedź nie trudna: bo był wielkim, bo był zasłużonym, bo naród nasz opromienił chwałą. bo w pieśniach swoich zostawił nam nieprzebrane źródło pociechy, która nas umacnia, która nam krzyż naszej doli łatwiej dźwigać pozwala i krzepi wiarą... lepszej przyszłości. Bo pracami i pieśniami swemi niespożyte dla kraju położył zasługi, wskazywał drogi, rzucał światła w umysły, ciepłem serca własnego rozgrzewał serca, bo cierpiał i kochał za miliony, dając zarazem życiem całem wzniosły przykład wytrwałości, poświęcenia, wiary, miłości i nadziei.

Mickiewicz, jak każdy prawdziwy geniusz, ma to do siebie, że im dalej odsuwa się w przeszłość, tem potężniej świeci na idealnem niebie ludzkości. Nic to dziwnego, bo z czasem zacierają się wspomnienia o jego ludzkich słabostkach i ułomnościach, przestajemy myśleć o nim, jako o osobie, która w życiu powszedniem musiała tak samo postępować, jak najzwyczajniejszy smiertelnik, a natomiast w

umysłach naszych na pierwszy plan występują rysy potężnej, wyjątkowej jego organizacyi duchowej, zamknięte w wiekopomnych jego dziełach i czynach „Jak cień tem dłuższy gdy padnie z daleka...“ tak i pamięć o nim, urosłszy przez wiek od jego urodzenia, jak ów długi cień czasu padający zdaleka od słońca jego czynów, zolbrzymiała i ogrom zasług jego tem wyraźniej nam przedstawia.

Przypatrzmy się życiu Mickiewicza od urodzenia jego w Zaosiu na Litwie w wilią Bożego Narodzenia 24 grudnia 1798 roku, aż do dnia zgonu 26. listopada 1855 roku w Konstantynopolu. Przypatrzmy mu się z różnych stron, z różnego stanowiska zapatrywania, w różnem oświetleniu, tak różnem, jak różne były dni jego żywota: słoneczne, mgliste, posępne i burzliwe.

II.

MICKIEWICZ JAKO POETA.

Mówiąc, pisząc, myśląc o Adamie Mickiewiczu, wyobraźnia nasza maluje nam go przedewszystkiem jako poetę. I zaprawdę! Mickiewicz był nietylko poetą, ale królem poetów. To też prochy jego ziemskie, które 34 lat spoczywały w Paryżu, przewieziono z Francyi i 4 lipca 1890 r. złożono na Wawelu do grobu bohaterów i królów Polski. Złożono dlatego tam, bo był królem wśród poetów, bo był bohaterem dla narodu, bo był wieszczem, pomazańcem Bożym. Bohaterem był, bo jak Prometeusz ogień zapału z nieba nam przyniósł i za miliony cierpiał, przykuty do skały wygnania. Był wieszczem, bo „był zdolny własne ognie przelać w piersi słuchaczów i wskrzesić postaci zmarłej przeszłości“, bo „umiał

strzelać brzmiącemi słowy do serca współbraci." Bo piesni jego słuchając „uczuwali w sobie dawne serca bicie, uczuwali w sobie dawną wielkość duszy", bo

„Jako w dzień sądu z grobowca wywoła
Umarłą przeszłość trąba archanioła,
Tak na dzwięk jego pieśni, kości z pod jego stopy
W olbrzymie kształty zbiegły się i wzrosły.
Z gruzów powstają kolumny i stropy,
Jeziora puste brzmią licznemi wiosły,
I widać zamków otwarte podwoje,
Korony książąt, wojowników zbroje."

Był pomazańcem Bożym, bo wysokie i potężne natchnienie poetyckie jest darem, który sam Bóg daje nielicznym wybrańcom swoim. Był pomazańcem Bożym, bo z natchnienia Bożego wskazał i wskazuje nam dotychczas drogę do Ziemi obiecanej, bo złoty plon jego duchowej pracy kroczy przed narodem, jak słup ognisty w naszym pochodzie przez puszczę porozbiorowego życia. Bóg przeznaczył go do spełnienia czynów wielkich, mimo że dał mu dolę pochmurną, która więcej cierni niż róż słała mu w życiu pod nogi. Tak wielki, tak zasłużony i czczony, a zmuszony był cierpieć gorzej niż niejeden przeciętny śmiertelnik. Wić się musiał w boleściach zawiedzionej miłości, gorzki wygnania chleb jadał, prześladowania znosił, kłopotów codziennego życia miał bez liku. A mimoto, trud z jakim borykać się musiał, nie złamał mu skrzydeł, a iskry natchnienia w duszy nie zasypał popiół szarego życia codziennego wśród ciężkiej pracy na kawałek chleba.

Często bowiem się zdarza, że sława najlepiej zasłużona, zdobi tylko, ale nie karmi, nie grzeje, nie odziewa. Tak było i z Mickiewiczem. Złożył on narodowi nieprzebrane skarby w swej poezyi, ale sam zostawał w ciężkich warunkach materyalnych.

Był przytem kapłanem słowa, pisał tylko wtedy, gdy czuł natchnienie, nie umiał pisać dla pieniędzy.

Poezyą poczytywał Mickiewicz nie za swawolę na zabicie czasu, nie za igraszkę zręcznie dobranych i melodyjnych wyrazów, nie za form pięknych powiązanie błyskotliwe i harmonijne, ale za czyn w pewnej dziejowych czynów grupie, za moment w rozwoju społecznego życia, za przejaw piękna historycznego. Poezyę uważał za święte kapłaństwo, w którem i namaszczenie z nieba mieć trzeba i na skrzydłach natchnienia do nieba zdążać należy.

Mickiewicz, mimo twardych warunków bytu i ich sprzeczności z wyższemi potrzebami ducha, nie zniżył lotu, nie wyrzekł się ideałów, bo wierzył w możliwość ich urzeczywistnienia. Zabawiać się, chociażby najpiękniejszymi nawet ideałami, bez wiary w możność ich urzeczywistnienia, znaczy łudzić się błyskotkami, oszukiwać samego siebie. To też każdy umysł porzuca ideał, gdy nie widzi możności jego urzeczywistnienia. Mickiewicz w swych poezyach przeciwdziałał właśnie takiemu zwątpieniu, takiemu niedowiarstwu w ideały, wykazując w swych utworach, że one nie są bezmyślną igraszką wyobraźni, lecz mogą być urzeczywistnione wśród ogólnych warunków bytu i życia ludzkiego. Najwięksi mistrze poezyi, a wśród ich plejady także Mickiewicz, nie mieli w swych utworach tylko na oku tego co jest, ani też nie przedstawiali tego co według ich zdania być powinno, lecz pragnęli dać dowód dotykalny, że to co według ich zdania być powinno, może przyjąć kształty rzeczywistego bytu, że ich ideały mogą się stać żywą i prawdziwą rzeczywistością. Skromne ramy tego pisma nie pozwalają nam nad znaczekiem życiowem poezyi dłużej się rozwodzić, choć ponusa wielka, bo głęboko odczuwamy jej doniosłość.

W ostatniej improwizacyi, jaką Mickiewicz wygłosił w kole przyjaciół, ofiarujących mu puhar, streścił w końcowym dwuwierszu wzniosłe zadanie poety:

„Wiedzcie, że dla poety jedna tylko droga:
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga.“

Cześć i uwielbienie dla twórcy „Pana Tadeusza“ objęły płomiennem uczuciem szerokie koła społeczeństwa, a przed potęgą i wzniosłością jego ducha korzyli się nietylko swoi, ale i obcy, a nawet przeciwnicy. Niemiecki poeta Uhland widział w wystąpieniu Mickiewicza dowód niewygasłej żywotności narodu, który go wydał, Göthe podczas odwiedzin Mickiewicza w Wajmarze r. 1829, ofiarował mu pióro złote i wyrzekł te pamiętne słowa: „Ty jesteś najpierwszym dziś wieszczem europejskim, Göthe zstępuje do grobu.“ Rosyjscy pisarze przekładali z podziwem poematy, w których poeta odmalował walki narodu swego z Rosyanami. W Paryżu wnuk carycy Katarzyny, Aleksander I, z największą czcią sciskał dłoń jego, mimo że do ostatka walczył przeciwko jego babce. W Petersburgu i Paryżu, w Carogrodzie i na pólnocy, wszędzie z czcią wpominają jego imie.

Powiada przysłowie: poeta poetą się rodzi tj. że Bóg tworząc duszę poety, wlewa mu w nią te pierwiastki, które na poetę się składają, a do których przedewszystkiem należy natchnienie. Natchnienie więc od Boga pochodzi, a różnym różne Bóg daje powołanie. Jednym rychlej, drugim później przeznacza je spełnić, jednych po różach, drugich po cierniach wiedzie do zapisanego w gwiazdach człowiekowi celu. Adam Mickiewicz poczuł natchnienie do pisania wierszy bardzo już wcześnie. Chłopięciem jeszcze będąc, odczuwał on ten ogień Boży, który z wiekiem rozgorzał w kierz ognisty.

Lata dziecięce silny wywarły wpływ na niego i o nich to wspominał później, pisząc:

„Polały się łzy moje czyste, rzęsiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie —
Na moją młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek klęski
Polały się łzy moje czyste, rzęsiste.“

Już w dziecięcych latach szczególne miał upodobanie w przysłuchiwaniu się zajmującym opowiadaniom ludzi starszych i był nieznużonym miłośnikiem czytania. Z czytania poematów rodziła się chęć doświadczenia sił swoich w rymie i są ślady, że już na ławach szkolnych tworzył drobne wierszyki, jak bajkę „Pies i wilk“ oraz inne.

Często także jakaś nieokreślona tęsknota i rzewność opanowywały młodą duszę Adama, żywo odczuwającą każde wrażenie. Była to dusza w istocie swej bezsprzecznie głębsza i tkliwsza od innych rówieśnych. Nieraz znajdowano go na osobności, gdzie ukryty, samotny płakał, a zapytany o przyczynę, nie umiał jej wyjaśnić. Widocznie sam przed sobą nie zdawał sobie sprawy z tej zadumy, w którą głębsze a tkliwsze umysły częstokroć mimowolnie popadają.

Natchnienie, pod wpływem głębokiego uczucia, poczęło w duszy jego jak kwiat pod promieniami słońca się rozwijać. To co widział, co czuł, co przeczuwał, to wszystko jak kropla do kropelki zbierało się na wielkie morze natchnienia, które z laty szeroko rozlało się w jego poezyach. Dni młodości nawiązały na duszy jego struny, o które wiatr życia potrącał, wywołując z nich wdzięczne rymy, a których echo niezamącone dolatywało go w najpóźniejsze lata. Do natchnienia tego wywołanego w dniach młodości, wracał też często, jak rzeka po obieżeniu pół świata wraca do swych źródeł. Te obrazki,

które dusza dziecka odzwierciedliła, odbijały mu się niezatarte, wyraźne, całe życie i złożyły się na szereg obrazów wspaniałych, głęboko odczutych, czystych i lśniących jak łzy, które mu w oczach stały, gdy dzieckiem będąc odczuł je i przeżył.

Do chwil takich, które silniej poruszyły jego sercem, należy r. 1812, ów „rok pamiętny," dla niego podwójnie, bo utracił w nim ojca i ujrzał wojsko Napoleona, który poił nas nadzieją, że zwyciężywszy Moskwę, odbuduje Polskę w dawnych granicach. Moskwy nie zwyciężył, Polski nie odbudował, nadzieje nasze zostały zawiedzione. Oczekiwania wielkiej chwili w dreszcz niepokoju wprawiały cały naród, a w sercu Mickiewicza głęboko się wyryły. Odczuć to można czytając odnośny ustęp „Pana Tadeusza":

O roku ów! — kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.
Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem —
Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem —
Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne.

. . . .

Wojna! Wojna! — Niebyło w Litwie kąta ziemi
Gdzieby jej huk niedoszedł . . . .
Chłop żyjący w niedostępnych puszczach patrzy na niebo:
„dziwna łuna pała,
W puszczy łoskot: to kula od jakiegoś działa...
— Bitwa!
— Gdzie? w której stronie! pytają młodzieńce
Chwytają broń; kobiety wznoszą w niebo ręce;
Wszyscy pewni zwycięstwa, wołają ze łzami:
Bóg jest z Napoleonem! Napoleon z nami!
O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętną wiosno wojny, wiosno urodzaju!

O wiosno, kto cię widział jak byłaś kwitnąca —
Zbożami i trawami a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna —
Ja ciebie dotąd widzę piękna maro senna —
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu!

Im dalej z laty szedł pustynią życia, tem szersze przedstawiały mu się widnokręgi, tem dalej patrzał i widział, tem częstsze i kosztowniejsze zbierał perły natchnienia do skarbca swej duszy, a że klejnotów tych na marne nie roztrwonił, ale całemu narodowi je zostawił, za to mu cześć i sława

Któż z nas nie podziwiał owej cudownej krynicy jego natchnień, co odbijając w czystem wód swoich zwierciadle obrazy ludzi i otaczającej przyrody, tak uroczem oblewa je światłem, tak wykończa i uszlachetnia ich kształty, iż ziemskie owe istoty, przenosi żywcem w jakieś czarodziejskie krainy. Wszystko to widzieliśmy tylokrotnie i widujemy codzień na ziemi, a przecież nie zachwycało nas wcale. Czemuż więc owe postacie tak zwyczajne nieraz i obojętne nam w świecie rzeczywistości, w utworach Adama tak zajmują, iż w sercach naszych odbija się każde uderzenie ich serca, każda boleść i niedola? Bo ludzi owych i całą otaczającą ich przyrodę poeta podniósł do ideału, a poeta w natchnienia chwili to ów Anioł Pański, co zstępuje w mętne fale Bethsaidy i poruszywszy wodę swemi śnieżnemi skrzydły, uzdrawia cierpiących, wyzwalając ich z chorób i dolegliwości. Rzeczywistość ziemska to właśnie owe cierpienia i choroby z których postacie swoje wyzwala poeta, przenosząc je z mętnej Bethsaidy w świetlany kraj ideału. Więc choć zachowały owe ziemskie swe formy, ziemskie porywy, uczucia i bóle, już jednak należą do lepszego, wyższego świata, już ukazują nam się

przystrojone w tęczową szatę doskonałej piękności, której twórczy duch ludzki jest życiodajną krynicą.

Jak to już wspomnieliśmy, urodził się Mickiewicz w Zaosiu. Ojciec jego, Mikołaj, z zawodu adwokat, matka, Barbara z Orzeszków, pochodzili z podupadłej szlachty herbu „Poraj", a mieli prócz Adama jeszcze 4 synów. Na chrzcie św. dano mu imiona: Adam, Bernard. Pierwsze, bo sam przyniósł je sobie na świat rodząc się w dzień tego patrona, drugie po ojcu chrzestnym Bernardzie Obuchowiczu.

Młode lata spędził Adam w Nowogródku w okolicy pełnej różnego rodzaju wspomnień, tradycyi, pamiątek. Tam w cieniu borów litewskich potężniał genialny talent mistrza poetów polskich; owiany szumem prastarych dębów, rozkołysał się duch jego, rozrastał, olbrzymiał.

Z żywych jeszcze ust w domu rodzicielskim wyssał tradycye minionego wieku, nauczył się jego języka, był wtajemniczony w najdrobniejsze szczegóły prastarych zwyczajów, widział jeszcze wyszarzane kontusze, co pamiętały rzeczpospolitą i poszczerbione szable, co za nią walczyły. Pamięć miał doskonałą, co przechowywała każde wrażenie, jak bursztyn wieki przechowuje zagrzęsłą muszkę, otaczając ją złocistemi ściany. Najmniejszy pyłek przeszłości w duszy jego na brylant się zamieniał.

Pierwsze zarody jego wychowania były w duchu surowego a prostego obyczaju. Wyszedłszy z lat dziecinnych chodził do szkoły powiatowej księży Dominikanów w Nowogródku, gdzie nabył prócz wdrożenia się do pracy i gruntownych początków nauk, tej gorącości religijnej wiary, co się później w jego przelała pisma i co nie opuściła go nigdy,

nawet kiedy się dawał uwieść nauce niezbyt zgodnej z nauką Kościoła.

Adam małem jeszcze będąc dzieckiem, zdradzał dużo serca, myśli wzniosłe i dużo zdolności. Mimoto zapoznawanie się z tajemnicami abecadła, a zwłaszcza pisania, niechętnie czynił i sam później opowiadał:

„Kazano nam kreślić litery na deszczułce, na której te arabeski robiły mi wrażenie wnętrzności zgniecionego pająka, a do pająków miałem zawsze szczególniejszą odrazę. Matka mi raz powiedziała: — piszesz, jak kura grzebie. Gdybyś był wielkim panem, sekretarz by za ciebie machał piórem, a ponieważ jesteś ubogim szlachcicem, musisz sam sobie umieć dać radę. Wtenczas zacząłem się przezwyciężać. Przypomniałem sobie później przestrogi matki, kiedym w Moskwie, sposobiąc się do służby, naganę otrzymał za moją kaligrafią.“

Dochował się także ciekawy szczegół z dziecinnych lat Adama. Ojciec jego nadzwyczaj lubił zwierzęta i miał prócz psa i różnych ptaków, także ogłaskanego wilka i lisa. Wilk z czasem uciekł, lisa żydzi schwycili i zabili, bo w nocy polował po kurnikach żydowskich. Pies najdłużej się dochował. Wabił się Kruk, był wielki, czarnej maści. Mickiewicz jako chłopczyna bardzo go lubił i dzielił się z nim nieraz swym chlebem. Razu pewnego pies nie czekając, aż mu Adaś udzieli nieco chleba z masłem, porwał cały podwieczorek. Chłopiec zapłakał, co tak psa poruszyło, że złożył cały kawał chleba na kolana Adasiowi, który rozrzewniony tym dowodem przywiązania, dał połowę chleba Krukowi.

Dom rodzicielski i chwile dzieciństwa, które w nim przeżył, nigdy się w duszy jego niezatarły. Powraca też nieraz do nich w poezyach swoich.

„Ileż znowu pamiątek w twoim domku, w szkole!
Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek;
Po gniezda ptasze w tamten biegaliśmy lasek...
Kąpielą była rzeczka u okien ciekąca,
Po błoniach z studentami graliśmy w zająca."

Kiedy później opuszczał Kowno, odwiedził po raz ostatni dom rodzicielski, i zastał straszną z niego pustkę. Dom był zrujnowany a z jego dawnych mieszkańców znalał tylko starą piastunkę i wiernego psa, Kruka, który jakby naumyślnie czekał na poetę w tych pustych miejscach. Smutne to było spotkanie na tych niegdyś wesołych, gwarnych miejscach, gdzie:

Teraz pustka. noc, cichość, ani żywej duszy.
Słychać tylko psa hałas i coś na kształt stuku.
Ach toś ty psie nasz wierny, nasz poczciwy Kruku!
Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny.
Z licznych sług i przyjaciół, tyś został jedyny
Choć głodem przemorzony i skurczony laty,
Pilnujesz wrót bez zamku i bez panów chaty.
Kruku mój! pójdź tu Kruku!.. Bieży, staje, słucha—
Skacze na piersi, wyje i pada bez ducha!

Więcej ani domu rodzicielskiego, ani Nowogrodka nie miał już oglądać.

Gdy Mickiewicz był jeszcze w trzeciej klasie, wybuchł w Nowogródku pożar, który zniszczył kilkanaście domów i kościół św. Mikołaja. Adam siedząc wówczas na dachu domu rodzicielskiego przypatrywał się szerzącej się pożodze, a wstrząsła nim tak silnie i tak rozbudziła młodą fantazyę, że się wylała w wierszowany opis tego wypadku. Były to jego pierwsze rymy ujęte w formę ody. Poemat ten nigdy nie był drukowany, jak i dwa późniejsze pod tyt. „Kartofle" i „Lilie" pisane na uniwersytecie.

Po ukończeniu szkoły w Nowogródku, pożegnał miasteczko rodzinne i udał się, mając lat 16 i pół do Wilna, żywiąc w duszy mężkie postanowienie i pałając żądzą dobicia się takiego stanowiska,

któreby dało mu sposób niesienia pomocy ukochanej matce i braciom, pogrążonym przez świeży zgon ojca w stan graniczący z nędzą.

Mickiewicz zamierzał wejść w zawód nauczycielski. Matka, wyprawiając go na drogę do Wilna, wydobyła jedenaście dukatów, z których jeden był z wizerunkiem Matki Boskiej, i wyprawiła syna, zalecając mu, żeby żył bogobojnie. Odtąd zaczyna się jego młodość „chmurna i górna“, ta młodość, co wykuwa żywo cały....

„Młodości! orla twych lotów potęga.“

We Wilnie zamieszkał Mickiewicz u kanonika, a zarazem prof. ks Józefa Mickiewicza, który lubo imiennik, nie był jego krewny. Ponieważ jednak pomiędzy ówczesną szlachtą nietylko to samo nazwisko, ale i ten sam herb nie był bez znaczenia, a również jedno, jak i drugie uważano za ślad powinowactwa, przeto ks. profesor zaopiekował się Adamem i był mu pierwszym, a życzliwym doradzcą na tej nowej drodze życia. Gdy jednak pielęgnująca chorowitego kanonika bliższa rodzina poczęła szeptać na Adama i intrygować z obawy, żeby jemu po śmierci księdza nie przypadł spadek, podziękował Mickiewicz już po dwóch miesiącach za gościnę, a po dwóch drugich miesiącach schorzały kanonik rzeczywiście umarł.

Wykłady w uniwersytecie wileńskim wpłynęły znakomicie na wytworzenie gruntownych podstaw wykształcenia przyszłego poety, a nauki, które wówczas zasłyszał, nie przeszły bez śladu i wytworzyły podstawę z granitu, na której wielki talent mógł sięgnąć najwyższych szczebli swego rozwoju.

W uniwersytecie było w tym roku jedno tylko miejsce, a dwóch starających się o nie, t. j. Mickie-

wicz i Tomasz Zan. Egzamin miał rozstrzygnąć, który będzie przyjęty; lecz obaj doskonale odpowiadali, zatem profesorowie powiedzieli, że przyjmują w tym roku Mickiewicza, a na przyszły rok Zana. Tomasz zbliżył się, by Adamowi powinszować, a temu tak się żal zrobiło, że tamten przyjęty nie został, iż mu się rzucił na szyję i tak „łzy i pocałowania gorące uświęciły ten pierwszy węzeł stosunku, który odtąd nie tylko ich serca, ale nawet ich losy w najważniejszych wypadkach życia nierozdzielną wspólnością połączył“.

Rywale początkowo, niebawem ścisłą połączyli się przyjaźnią: pierwszy z nich stał się głową, drugi duszą akademickiej młodzieży. Obaj zapału pełni, o szlachetnych porywach, wybitnych zdolnościach, zogniskowali w około siebie całe życie akademickie, w drzemiące ciało wlali krew świeżą, tchnęli ducha.

Młodzież wileńska, nie skrępowana pracą zawodową, kształciła się na dzielnych obywateli kraju, torując sobie drogę przebojem. Mickiewicz prowadził „zapaleńców“ na arenę walki, ale w najgorętszych chwilach nie wypuszczał z dłoni sztandaru, który zawsze wysoko nosił — sztandar moralności.

Tow. Filomatów, do którego założycieli Mickiewicz należał, szerzyło między młodzieżą braterstwo i ducha narodowego, a dążeniem jego było, aby każdy przekładał dobro powszechne nad interes prywatny i szanował bardziej cnotę i uczciwość obywatelską, niż wszelkie dostojeństwa i bogactwa. Tow. Filaretów czyli Przyjaciół cnoty szerzyło zapał do rozwijania wszystkich sił ducha, zagrzewało do szlachetnego postępowania w życiu, podnosiło umysły ku celom społecznego dobra, wdrażało w młode umysły zasadę skromności, łagodności, pilności w

naukach, samodzielności myślenia, wyrozumiałości, przywiązanie do ziemi ojczystej, ukochanie jednakowo wszystkich klas narodu, stłumienie w sobie samolubstwa, a wyrobienie miłości bliźniego.

Pod takiem tchnieniem dojrzał i prawidłowo na pożytek społeczeństwa rozwinął się talent przyszłego wieszcza, we wzniosłych hasłach życia ówczesnej młodzieży wileńskiej szukać należy korzeni, z których wyrosła szlachetna natura poety. Mickiewicz znalazł się tu w swoim żywiole, a gdy wspomniane ideały poruszyły sercem genialnego młodzieńca, wzniósł się po raz pierwszy na właściwe sobie wyżyny i po raz pierwszy zabłysnął swoim geniuszem.

W owych czasach stworzył Mickiewicz równie jak on sam niesmiertelną „Odę do młodości“, w której gardzi ludzmi „bez serc, bez ducha“, w której głosi, że „nektar żywota natenczas słodki, gdy z innymi dzielę“, w której wskazuje, że

„W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem młodzi przyjaciele!
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu...“

Rzucił pieśń taką zapału i siły pełną, jak „Pieśń Filaretów“, albo rymy jak: „Niech radością oczy błysną“ i „Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna“. W pieśniach tych wyśpiewał Mickiewicz co sam czuł i ku czemu pałały serca, podnosiły się piersi całej ówczesnej wileńskiej młodzieży. Pieśni te tętnią życia całą pełnią, objawiają najwznioślejsze serca porywy, ukazują drogę ciężką, kamienną, ciernistą, na którą jednak wstępują młodzi z uśmiechem na ustach, z otuchą w sercu. Czy siły starczą? „Kto ptaków pyta, czyli przelecą przez

morze?!“ Kto pyta o siły, gdzie przyświeca cel wielki, piękny, gdzie miłość spaja, wiara umacnia, nadzieja otuchy dodaje?!

„Mierz siły na zamiary —
Nie zamiar podług sił!“

Przygody liczne, twarde wielekroć warunki istnienia, burze bijące falą klęski o łódź istnienia, nie zatarły podniosłych wrażeń młodocianych, nie skruszyły owych ideałów

„Kędy zapał tworzy cuda“

Pożycie koleżeńskie w Wilnie i wpływ Zana, który rozdmuchał iskrę poezyi i dał jego duchowi polot nowy, wprowadził go w świat ideałów, w świat zapału i poświęcenia. W takim wzrastając otoczeniu, miłość Mickiewicza przybrała w młodzieńczem a rozmarzonem sercu jego kierunek idealny i dlatego tak wolną jest od pyłu zmysłowości, dlatego takim otoczoną jest czarem poezyi.

Miłość, a następnie boleść zawiedzionej miłości wpłynęły na dalszy rozwój duchowy poety. Że miłość była nieraz pobudką i bodźcem do czynu, do wielkich dzieł, do szlachetnych porywów, na to mamy tyle przykładów, że prawdy tej tylekroć stwierdzonej nie potrzebujemy chyba udowadniać.

Miłość jest u poety jednym z tych twórczych pierwiastków jego poezyi, jest rylcem, uczucia jego rzeźbi i w dziwne nieraz zgina arabeski. Miłość u poety to różdżka czarodziejska, za której dotknięciem natchnienie jego rozkwita, to laska Mojżesza, pod której uderzeniem zdrój uczuć wytryska z duszy jego. Tak było, jest i będzie po wsze czasy, bo miłość to cząstka ducha Bożego, wszechwładna, silna, potężna.

Miłość poety, a miłość przeciętnego „zjadacza chleba“ inną miarą mierzyć należy. Podczas gdy człowiek codzienny zadawalnia się, że tak powiem, „garniturem cichego szczęścia domowego“ i dopłynąwszy do portu swoich życzeń, wiesza swoje marzenia na kołku, ucisza się i wyciągnąwszy nogi przy zacisznem ognisku domowem, zasklepia się we własnem zadowoleniu, poeta pragnie wiecznie nowych walk, wrażeń, obrazów, wiecznie nowego pokarmu dla wyobraźni, wiecznie nowych bodzców, pobudek, któreby siłę jego twórczą, chociażby bolesną chłostą, popędzały do ciągłej gonitwy za marą wrażeń. Poeta lubo otoczony tym samym światem co wszyscy, lubo tem samem oddycha powietrzem, tak samo jak inni po ziemi chodzi, tak samo chlebem żywić się musi, to jednak inaczej spogląda na świat, inaczej przebiega życie, inaczej rozumie ludzi, inaczej myśli, inaczej odczuwa i inaczej kocha. Poeta jak salamandra płonąć musi w ogniu własnej namiętności, a miłość jego to marzenie, to nieuchwytne pragnienie, to chaos westchnień, łez i radości, zawodów i nadziei, bezustanne falowanie uczuć, to pogoda i burza, to wojna i pokój, to ogień woda, to jasność i ciemność naprzemian. Miłość jego to cień świetlisty, który on tylko widzi, za którym biegnie, za którym goniłby w zaświaty, jak dziecię za tęczową bańką mydlaną. Gdy jej dotknie, gdy ją pochwyci w ramiona, cień przybiera kształty zwykłe, obojętne, bańka mydlana zamienia się w kroplę wody i łzą gorzkiego zawodu spada na ziemię.

Powiadają, że to co poeci piszą o stałości — jest przeważnie ich złudzeniem własnem; wzdychając wiecznie do swych ideałów, nie kochają rzeczywistości, ale to, co ich własna fantazya tworzyła; te brylanty wyśnione są dziećmi ich wyobraźni; poeta

kocha, bo potrzebuje poezyi w życiu — pisze zaś dlatego, że kocha. To, co żyje na świecie, nigdy nie jest warte tego, co ma żyć w pieśni.

Dla wielkiej duszy poety — pisze Kraszewski — wszystkiego mało. Każcie mu się kontentować jednem miejscem do życia, jedną kobietą do kochania, jedną troską, czyż on by wytrzymał? Możeście tedy pojęli, dla czego poeta, artysta prawdziwy, tak jest dziwaczny w życiu prywatnem, tak mało stworzony do pokoju, do waszych pokarmów mdłych i do całego świata waszego, dlaczego, choćby mu świat piramidy stawiał, jemu nigdy dosyć nie będzie.

Zupełnie na to godzić się nie możemy. I poeta może być stałym w miłości, a miłość jego nie potrzebuje być miłością kochanka, żeby wykrzesać z duszy jego iskry natchnienia. Od kobiety, którą ukochał, od królowej jego marzeń zależy, czy zostawszy żoną poety, stworzonem nowem otoczeniem i postępowaniem swojem nie zasypie iskier jego natchnienia, a rozżarzy je w coraz większy płomień. Od niej zależy, czy w czterech ścianach domu, otoczony siecią codziennych drobnostek życia, nie pryśnie urok, uczucie spotężone nie zblaknie, a ogień miłości nie przygaśnie. Prawda, że nieraz tak bywa jak Kraszewski pisze, ale obstajemy przy wypowiedzianem naszem zdaniu, że wówczas winna temu kobieta, żona. Ona winna, jeżeli miłość jej męża—poety nie przetrwa pierwszych chwil rozkoszy, jeżeli zdrój jego uniesień zasycha, ginie, aż wreszcie z tego świętego ognia pozostaje tylko szary popiół szacunku i przywiązania. Jeżeli nasycenie miłości rozbija cały jej urok, rozwiewa cały jej czar, tak, że z wymarzonego anioła pozostaje tylko prozaiczna osoba, której brak sił duchowych utrzymać męża w rozkosznym raju uniesień, stworzonym pierwszą siłą miłości.

Przerwijmy jednak te ciekawe dociekanie psychologiczne, bo:

„są prawdy które mędrzec wszystkim ludziom mówi
są takie, które szepce swemu narodowi;
są takie, które zwierza przyjaciołom domu,
są takie, których odkryć nie może nikomu.“

Przyjrzyjmy się bliżej miłości Mickiewicza, tej miłości, która go pchnęła na szeroki gościniec poezyi i przypięła mu skrzydła u ramion.

Wybraną serca jego była Marya Wereszczakówna, córka bogatego dziedzica Tuchanowicz, obszernych włości w okolicy Nowogródka. Mickiewicz znał ją „z widzenia“ będąc jeszcze dzieckiem, przypominał ją sobie ale nie kochał jej wówczas, bo było to w latach, w których zajmował się jeszcze gramatyką, a nie miłością. Dopiero po dwuletnim pobycie na uniwersytecie odnowił znajomość Maryi. Marya nie miała już wówczas ojca, mieszkała z matką swoją na wsi, dokąd Mickiewicza przywiózł na wakacye r. 1818 przyjaciel jego Tomasz Zan, a który w Tuchanowiczach był jak w domu. Tu też rozbiła się „bania poezyi“ Mickiewicza; Marya nauczyła go kochać, z kochanka stał się poetą. Miłość ku Maryi rozwinęła w nim pierwszy zaród uczucia, rozpłomieniła wyobraźnię, wprowadziła go w świat zadumy, rozdmuchała pierwsze iskierki poezyi, co później miały świecić jako gwiazdy, jako słońca.

„Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,
Ach odtąd dla niej tylko, o niej, przez nią, za nią!"

Imię Maryla, którego używa Adam dla nazwania Maryi, spieścił przyjaciel jego, wspomniany już Zan, który był również, lubo cichym hołdownikiem jej wdzięków. Dziwnym zbiegiem okoliczności, Maryla urodziła się tak jak Mickiewicz, 24 grudnia.

Współcześni wspominają, że Maryla miała włosy jasne. lekko wijące się nad czołem pogodnem i myślącem, oczy duże, w których malowała się cała głębia uczucia i żywość imaginacyi, twarzyczkę świeżą, pełną i że lubo nie była klasyczną pięknością, podniosłą duszą, tkliwem uczuciem, rozmarzeniem, łagodnością od pierwszego spotkania podbiła niezepsute serce Adama. Mickiewicz był wówczas dość przystojny, oczy miał wymowne, twarz ożywioną, uśmiech łagodny i umiał być równie wesołym towarzyszem, jak tkliwym kochankiem. „Grażyna była piękna, a Litawor młody“, to też od razu przypadli sobie do serca. A że Maryla nietylko posiadała miłą twarzyczkę i podniosły umysł, ale okazała się wzajemną i życzliwą, a przyten biegle grała na fortepianie i śpiewała, była więc jakby stworzoną na przedmiot poetycznego kochania, nic przeto dziwnego, że czarom jej uległ młody poeta. Maryla ze swojej strony odrazu przeniknęła duszę Adama, sercem przeczuła przyszłość młodzieńca, ukochała w nim poezyę uczuć, ukochała jego ducha, któremu była natchnieniem i ostatnie najwięcej może jej się uśmiechało. Poznawszy w nim miłośnika muzyki, czarowała go muzyką i śpiewem, jedno do drugiego czuło się pociągnięte, jedno w towarzystwie drugiego najprzyjemniej czas spędzało, pokochali się sercem i duszą.

O Mickiewiczu powiadają, że zanim Marylę obaczył, pokochał się już w jej sukience i być może, oczywiście na podstawie tego, co mu o Maryi w drodze do Tuchanowicz Zan opowiadał. Gdy bowiem Mickiewicz z Zanem do Tuchanowicz przybyli, nie zastali nikogo w domu, lecz Zan, który we dworze miał własny pokój, skierował zaraz ku niemu swe kroki prowadząc za sobą Adama. Jakże się jednak zdziwili, gdy uchyliwszy drzwi, zamiast da-

wnego swego mieszkania zastał Zan pokoik panieński, pełen woni kwiatów, a na krześle rozpostartą białą sukienkę Maryi. Widok ten i wzruszenie, które Mickiewicza ogarnęło, silnie utkwiło mu w pamięci i chwilę tę uwiecznił w Panu Tadeuszu, pisząc:

„Tuż i sukienka biała, świeżo z kołka zdjęta
Do ubrania na krzesła poręczy rozpięta.“

Obrazów takich z życia Maryli dużo napotykamy we wspomnianym poemacie.

Pod tchnieniem miłości, co jak wiatr wionęła w jego duszę, rozgorzał ognisty krzak jego natchnienia i rozbłysnął gwiazdą pełną rubinowych iskier porankowego świtu. Pod wrażeniem wzajemnej miłości począł Mickiewicz coraz częściej teraz tworzyć. Pieśń po pieśni wytryskując strumieniem najczystszego uniesienia, wypływały z najgłębszych nurtów jego piersi, roniąc tęcze kwiatów i wieńce iskier dyamentowych. Jak silnie nim ogarnęła miłość, poznać można chociażby z tej jednej zwrotki:

„Serce z sercem zbiega się, zlatuje, ścieka,
lica, usta łączą się, drżą, palą,
dusza wionie w duszę. . . niebo, ziemia, pryska
roztopioną dokoła nas falą!“

Namiętność miłości posunięta tu na wyżynę, a oddana słowami wrzącemi jak kipiątek lawy rozżarzonej

Jak sam jednak poznał:

„Niedługi bywa przedział radości i żalu,
A śmierć tak szuka szczęścia, jak piorun metalu.“

I jak po pogodzie następuje burza, tak po szczęściu miłosnem nastąpił zawód przykry, bolesny, który wytworzył w duszy jego ten bezmiar żalu ten niepokój niczem nie uciszony, to oderwanie się

myśli od prochu ziemskiego, to niczem nie zaspokojone pragnienie i tę tęgę bolesną, którą wypłakał rymami. Z duszy jego palonej gorączką miłości, polały się pieśni niezrównanej melodyi, trawił się cierpieniem i popielał w ogniu własnego uczucia, aż w końcu dzieje swego serca wyśpiewał w nieśmiertelnym rymie, i z treści tej stworzył romansowego bohatera Dziadów, owego fantastycznego Gustawa. Czwarta część Dziadów to perła naszej poezyi lirycznej, którą zrodziła boleść doznana w Tuchanowiczach, gdzie się rozegrał dramat jego miłosny. Maryla bowiem, mimo że okazywała mu wzajemność, mimo że dała mu miłości dowody, jakiemi były pocałunki i pukiel włosów na pamiątkę, uległa w końcu namowom matki i braci i zamiast biednemu poecie, który „posiadał jednę tylko duszę i włosci gdzieś na Parnasie“, oddała rękę hr. Puttkamerowi. Wiadomość o zaręczynach Maryli strasznym była ciosem dla poety. Nie mógł jej zapomnieć, nie mógł jej przeboleć i postać ukochanej jak cierń tkwiła długo w jego sercu sprawiając wieczny ból, gorycząc życie.

Żalił się też niejednokrotnie Mickiewicz, że nad niego biednego, wybrano jej bogatego męża:

„A niechajże ją krewni poradą i władzą
Zalotnemu kupcowi ślubem zaprzedadzą!,“

a w innem miejscu pisze:

„Ach! i gdyby w posagu,
Płynęło za nią wszystko złoto Tagu,
Gdyby królestwo w niebie
Oddałbym je za ciebie.“

Długo nie mógł zapomnieć niewiernej i jeszcze r. 1829, gdy pozwolono mu na wyjazd za granicę i udał się do Szwajcaryi, tam na śnieżnych szczytach alpejskich w Splügen zatęsknił do swej Maryli i nieokiełznaną tęsknotę swoją wyraził w wierszu:

„Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę.
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę!
Na widowiskach widzę błyszczące twe ślady,
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady!
I włosy mi się jeżą, kiedy s ę oglądam,
I postać twoją widzieć lękam się i żądam.
Niewdzięczna! gdy ja dzisiaj w tych podniebnych
(górach
Spadający w otchłanie i niknący w chmurach
Wstrzymuję krok wiecznemi utrudzony lody,
I oczy przecierając z lejącej się wody —
Szukam północnej gwiazdy na zamglonem niebie,
Szukam Litwy i domku twojego — i ciebie, —
Niewdzięczna! może dzisiaj królowa biesiady,
Ty w tańcu rej prowadzisz wesołej gromady!"

. . . .

Ślady tej potężnej miłości spotykamy często w poezyach jego, a chociaż poeta w późniejszem życiu nieraz jeszcze dawał się pociągnąć urokowi niewieściej twarzy, nigdy już potem ani tak silnie, ani tak żywo, nawet późniejszej żony swojej nie kochał. To też Mickiewicz pisze, że „zbrodniarz ją kochający wróciłby do cnoty", a w innem miejscu:

„ . . . . . . wzdychać będzie bez ustanku,
Do tej, którą ukochał w dni swoich poranku.

Żal jego po stracie Maryli dzwięczy bezustannie:

„O! gdybym mógł choć przez sen pokazać się tobie!
Gdybyś na mojej pamiątkę męki,
Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żałobie,
Przypięła jednę czarną wstążkę do sukienki!
Może spojrzysz ukradkiem, łezką boleści,
I pomyślisz westchnąwszy: ach, jak on mnie kochał!

Albo:

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,
Chyba po śmierci bóle się ukoją.

. . . .

O luba! zginąłem w niebie,
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

. . . .

Wszystko przeszło, a czemu nie przejdą łzy moje.

W ciągu tym ukończył nauki uniwersyteckie w Wilnie, pozdawał egzamina, otrzymał dyplom, a następnie otrzymał posadę nauczyciela w gimnazyum kowieńskiem. (1819 r) Odtąd miał własną pracą zdobywać chleb, a nerwowy temperament i poetycki marzycielski nastrój ducha niemało utrudniał mu pierwsze kroki w tym nowym zawodzie. Gdy nadto otrzymał wiadomość o zamążpójściu Maryli, rozpaczliwe jego usposobienie pogorszyło się rozstrojem wewnętrznym, a że mimo nadwątlonego pragnieniem miłości zdrowia, pracował nad siły ażeby przygłuszyć w duszy jęki boleści, jakie mu zawód miłosny sprawiał, podkopał jeszcze więcej zdrowie i stało się rzeczą jawną, że nadal uczyć nie może.

Unikał on wtenczas wszelkiego towarzystwa nawet najbliższych przyjaciół, miewał chwile, w których rozpacz wprawiała go niemal w obłąkanie i oddając się uporczywej samotności knował rozpaczliwy zamiar samobójstwa. Że bliskim był tego stanu, z którego niema innego wyjścia jak odebraniem sobie życia, o tem świadczą słowa jego:

„Nie można płynąć, cofnąć nie podobna biegu....
A więc porzucić korab żywota?...“

Poeta byłby jak inni ludzie w podobnym stanie duszy szukał zapomnienia i ulgi w użyciu życia i przygłuszeniu jej rozrywkami, ale:

„Młodości mojej nieba i tortury!
One zwichnęły osadę mych skrzydeł
i wyłamały do góry,
że już nie mogłem na dół skręcić lotu.

Pokusę samobójstwa raz jeszcze potem podszepnęła mu niechęć do życia. Kiedy r. 1831 przebywał w Poznańskiem, w Śmiłowie, ogarnęła go tak straszna i ponura rozpacz, że jak sam po kilku-

nastu latach wyznał towarzyszowi podróży z Paryża do Szwajcaryi p. L., ponownie myślał o samobójstwie.*) Nie dziwmy się, ani rzucajmy dla tego kamieniem potępienia na biednego poetę. Kto śledził przepaści ducha, albo kto sam przez chwilę przynajmniej przechodził podobne męczarnie, ten go usprawiedliwi.

Wyjednano mu urlop na rok, który spędził w Wilnie, wypłakując w rymach swoją boleść, odzwierciadlając własne katusze w utworach, które dla tego trzeba uważać za okruchy wielkiej spowiedzi wieszcza. Taką jest zwłaszcza czwarta część „Dziadów“, gdzie opowiedział nam dzieje i bole serca swego złamanego nieszczęśliwą miłością, gdzie wypowiedział nam najskrytsze tajniki swych uczuć i gdzie dlatego wierszom swym nadał ciepło własnego serca, a z których bije prawda rzeczywistości.

Zanim ponowny urlop na rok otrzymał, musiał wrócić do Kowna do obowiązku nauczycielskiego. Zdwojoną pracą starał się zagłuszyć pogrzebowe dzwony swego serca, ale nie był wstanie. Zbyt silnie ukochał Marylę i nie mogąc przestawać z nią osobiście, obcował z nią marzeniem, myśląc i pisząc o niej, kojąc wierszami swój żal i tęsknotę. To, co później — patrząc ze skał Judahu na morze spienione — wypowiedział:

Podobnie na twe serce, o poeto młody,
Namiętność często groźne wzbudza niepogody:
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody
Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni —

czuł zapewne już wówczas.

Ciężkim dla Mickiewicza był rok ponownego pobytu w Kownie. Miłość, poezya, nadmiar pracy,

*) Wspomnienie z życia Ad. Mickiewicza. Czas r. 1859.

wyczerpały jego siły. Zdala od ludzi oddał się samotnej pracy „czesania i mycia wierszy, tych niby dzieci.“ „Co się z nim dzieje? — pisał kolega poety Czeczot do Malewskiego — zawsze w stanie nienaturalnym, zdrowie najgorzej mu służy, fajką, niespaniem i trudami ciężkimi obowiązków dobija siebie, a nie stara się wyjść z letargu, imaginacyi nie ostudzi, bo z tem mu dobrze, ale za moment bozkiego uniesienia, tegoto wykradzenia się na chwilkę za ziemską granicę, odbiera potem ciężkie na ziemi męki“.

Jak mocno odczuwał Mickiewicz poniesioną stratę, wzruszającym tego dowodem jest świadectwo Odyńca, który bawiąc w maju r. 1823 u Adama w Kownie, tak opisuje jeden wieczór: „Czytał on mi swój przekład z Byrona: **Pożegnanie Child-Harolda**. Zaczął czytać całkiem spokojnie, ale gdy przyszło do rozmowy z paziem i giermkiem, w głosie już znać było wzruszenie, które z każdą strofą wzrastało. Odstawił fajkę, którą pierwej palił czytając, a przy deklamacyi strofy:

„Teraz po świecie goniąc szerokim
Tak pędzę życie tułacze;
Czegoż mam płakać, za kim i po kim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze....

głos jego zaczął się zmieniać, jakby nabrzmiewał łzami, aż nakoniec zbladł nagle, omdlał i upadł na ziemię.“

W czwartej części „Dziadów“ znajdujemy najwięcej śladów jego zawiedzionej miłości i poeta wplótł w nią najwięcej osobistych wspomnień. Mickiewicz pisał ją w gorączkowym pospiechu, świat znikał mu wtedy z oczów, nie rozkładał obrazów, nie szukał rymów, nie wsłuchiwał się w wiersz własny, nie rzeźbił go, nie szlifował, za myślą tylko biegło szybko jego

pióro, sieje owdzie brylantów, owdzie kamyk polny, byle do dna wyczerpać z duszy wszystko, czem brzemienną była wówczas dusza jego, byle wylać z siebie to, co mu pierś rozsadzało. W strofach silnych, dźwięcznych, choć częstokroć jak arabeska maurytańska dziwacznie pogiętych, wypowiadał to gorzkie, to namiętne, to jadem rozpaczy napojone myśli i uczucia. Dzięki Bogu smutek, który jak robak zniszczenia drzemał wśród płatków wspaniale rozkwitłej róży jego poezyi, nie stoczył talentu i całego istnienia poety. Oprócz Dziadami wzbogacił on wtenczas literaturę naszą całym snopem drobnych poezyi, w których przebija imaginacya jego kryształowa, słoneczna jak poranek wiosenny, lub ponura jak noc burzliwa. Nikt jak on nie przemówił namiętniejszym, ognistszym językiem miłości. Jak dziwnie odbijają dziś natchnione pieśni jego podczas gdy dokoła słyszy się szmer giełdowy, targi kupieckie, politykę bismarkowską, w porównaniu z dawniej, kiedy to „pieniądz, bóg dzisiejszy, miał czcicieli mało“! Nie miejsce tu i nie pora w małej broszurce roztaczać cały bogaty obraz jego zasług, lub wydawać sąd krytyczny o jego utworach. Osądził je naród cały i te tłumy, wśród których z pokolenia w pokolenie przechodzą jego pieśni, ucząc kochać Boga, współbraci i ziemię rodzinną.

I powracamy do tego, cośmy już powiedzieli, że Mickiewicz był geniuszem i wieszczem tj. że był mężem, który posiadał wyższe, Boże natchnienie, któremu danem było oglądać rąbek tajemniczy przyszłości, a więc, który tem samem bystrzejsze od nas wszystkich miał oko, i widział, a bardziej jeszcze odczuł i odgadnął to, co nam może i musi przynieść zbawienie. W chwilach wieszczego natchnienia tworzył nieraz nieświadomie, podobnie

judejskim wieszczom lub pieśniarzom przedhistorycznej Hellady, gdzie miejscami wypowiadał mistyczne myśli językiem przenośni i z czego w chwilach trzeźwiejszych sam nawet sobie nie zawsze w stanie był zdać sprawę.

Kiedy w Paryżu r. 1840 księgarz Januszkiewicz wyprawił ucztę dla Mickiewicza, na której był także obecny Słowacki, wówczas pod wpływem natchnienia, improwizując, określił poeta sposób swego tworzenia:

„Ja rymów nie dobieram, ja zgłosek nie składam
Tak wszystko napisałem, jak tu do was gadam.
W piersi tylko uderzę, wnet zdrój słów wytryśnie,
A jeżli na tym prądzie iskra Boża błyśnie,
Nie wynik to rozumu, ani płód marzenia,
Od Boga ją przejęłem na skrzydłach natchnienia.
Niem widzę przyszłość, chwytam myśl, uczuciem rządzę,
Niem silny, grzechy nasze i przyszłość osądzę.„.

Nie wszyscy go jednak pojęli, nie wszyscy zrozumieli, i on przejść musiał przez rózgi zapoznania, a odczuwał to głęboko. Lubo oceniony przez młodzież i bliższych znajomych, nie doznawał wieszcz jeszcze uznania w dalszych prowincyach, odległych od większych ognisk światła Byli ludzie, którzy niezadawali sobie pracy bliżej przypatrzeć się dziełom tego, o którym coraz szerzej rozchodziła się sława talentu wyższej miary. Czas dopiero dokonał tego, bo:

„nasz to obyczaj cierń w życia przeciągu
kłaść na głowę — kwiat aż na posągu.“ (Asnyk).

Czuł Mickiewicz, że go ludzie nie rozumieją, i jako odpowiedź tym wszystkim wyrzekł: „chcąc mnie sądzić, nie zemną trzeba być, lecz we mnie“, a w innem miejscu:

„. . . . . czem śpiewak dla ludzi?
Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,
Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?
Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi!“

Jak pojmowano Mickiewicza, dowodzi ustęp z książki „Wspomnienia o Kownie“, gdzie Bonawentura z Kochanowa powiada:

„Razu pewnego przyszedłszy do p. Adama pod wieczór, zastałem go rozebranego, z rozczochranymi włosami, z fajką w gębie, wszerz i wzdłuż po pokoju chodzącego. Usta stłumione niewyraźne słowa zdawały się wymawiać, oczy pałały niezwykłym gorączkowym ogniem, a lica zazwyczaj blade, siną przybierały barwę. Albo chory, albo rozkochany — pomyślałem w duchu. Skoro mnie ujrzał wchodzącego do pokoju, uspokoił się nieco, skłonił uprzejmie i na stołku posadził. Zaczęła się rozmowa, ale szła jakoś nielatwo; on był smutny, mało mówiący, zdawało się, jakby co tylko się zbudził, co tylko powracał do rzeczywistości życia z krainy urojeń, snów i marzeń! Ja zaś więcej z przywiązania, niż z ciekawości, chciałem go wybadać, wyrozumieć: wypowiedzieć o cierpieniu fizycznem lub moralnem, abym mógł przyjść z pomocą albo pociechą.

— Panie Adamie, — zapytałem — czy jesteś chory?

— Być może — odpowiedział — głowa mnie boli.

— Może serce — dodałem.

— Serce? — powtórzył:

Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę,
Iskry czuję w źrenicach a na twarzy bladnę;
Niejeden z obcych głośno pyta o me zdrowie,
Albo o mym rozumie coś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęczę. Gdy na łoże padnę
W nadziei, że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
Serce ogniste mary zapala w mej głowie.

— To waćpan podobno poeta — zawołałem. Mój młody kawalerze, słuchaj zdrowej rady, na doświadczeniu opartej: porzuć poezyę, ta ciebie do ni-

czego nie doprowadzi; wróć lepiej do poczciwej prozy. Proza umysł naucza, a poezya go przewraca. Poezya rozkołysze twoją wyobraźnię, rozdraźni uczucie; nauczysz się latać po powietrzu, a po ziemi kiedy będzie potrzeba, nie potrafisz chodzić. Zmarnujesz młode lata, — żal mi twojej młodości.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przenikaj z końca do końca.

odrzekł jakby w obłąkaniu.

Biada mi z tobą! — zawołałem — zgubiony człowiecze! Nie ma z tobą co robić."

Mickiewicz będąc wówczas rozstrojony nerwowo pod wpływem świeżego zawodu miłosnego, wiedział dobrze jak bardzo różni się od ludzi żyjących w normalnym stanie ducha, widział z ich twarzy, że dziwnie na niego patrzą i posądzają o pomieszanie zmysłów, ale nie mógł się otrząsnąć z tego oderwania się od świata, nie mógł wyjść z zaklętego koła rozpaczy.

Ludzie nieraz boleśnie dawali poecie odczuć, że nietylko go nie rozumieją, ale drwią sobie nawet z jego poezyi. Niemiłą taką przygodę Adama ze Śniadeckim opisuje Małecki.

„Zdarzyło się, że właśnie po odczytaniu tomiku pierwszego poezyi Mickiewicza, Śniadecki nieukontentowany i cały pod wrażeniem niesmaku rzeczy, których piękności nie pojmował, odwiedził kolegę swego doktora Becu, który jak wiadomo był ojczymem Juliusza Słowackiego. I zastaje u niego przypadkowo liczniejsze towarzystwo, a między innemi i Mickiewicza. Cóż robi? Udaje, że go nie spostrzegł, że nie wie wcale, iż on tutaj obecny. I zaczyna mówić o niedorzeczności i śmieszności poezyi, których tom wła-

śnie rąk jego doszedł — w sposób nietylko sarkastyczny, ale i w najwyższym stopniu upokarzający dla autora, a tembardziej, że i gospodarz domu, rozochocony tem niby nieporozumieniem, dopomagał Śniadeckiemu w tym niewczesnym zapędzie, wyzywając go do coraz dalszych uszczypliwości. Mickiewicz milczał. Był on wtedy jeszcze w towarzystwie starszych osób nieśmiały i znajdował się nadto tyle w położeniu arcyfałszywem, że miał przed sobą samą hierarchię w zawodzie nauczycielskim, do którego i sam wtedy jako profesor szkół kowieńskich należał. Oprócz tego był on z różnych przyczyn osobiście zawisły od tej starszyzny; nie śmiał zatem wręcz wystąpić we własnej obronie, milczał więc, i tak skończyło się owym razem na jego tylko upokorzeniu.“

Kajetan Koźmian, poszedł jeszcze dalej, bo niżej nawet stawia naszego arcywieszcza od wierszokletу Marcinkowskiego, gdy mówi:

„Marcinkowski jest płaski i wierszokleta prawdziwy; Mickiewicz jest półgłówek wypuszczony ze szpitala szalonych, który na przekór dobremu smakowi i rozsądkowi, gmatwaniną słów niepojętego języka, niepojęte i dzikie pomysły baje; Marcinkowski pisać nie powinien; Mickiewicz myśleć nie umie, Marcinkowski w miłostkach swoich jest płaski i ckliwy prostak; Mickiewicz brudny, karczemny; Marcinkowskiego imaginacyą ciężką i tępą rozkołysały w niesforność Dziedzille lubelskie; Mickiewicza niesforny zapał rozdmuchały brudne litewskie pomywaczki; Marcinkowski nie wie, że jest prostakiem i nieukiem; Mickiewicz z pychą i dumą przekonany, że szaleństwo jest poezyą, brudy farbami — ciemność światłem, niezrozumiałość doskonałością“.

Że klasycy niczego w utworach Mickiewicz zrozumieć nie mogli, przyznaje to całkiem otwarcie generał Morawski mówiąc o Dziadach:

„Z rozkoszą Mickiewicza piękne płody słyszę,
lecz w swoich chmurnych Dziadach tak mi ciemno pisze,
iż zda się, że chwytając same cienie myśli,
cień wieszcza, cieniem pióra, cienie wierszów kreśli“....

Mickiewicz bolał, ale pozostał sobą, na drwinkujących z siebie spoglądal z wyżyny z pewnem politowaniem i tak ich określa:

„Nie mają oka duszy, nie przejrzą do duszy!
Zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności zalety!
Jak wilk lub jak astronom patrzają na niebo:
Inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety...“

Po takich przejściach, jak dziwne musi być uczucie poety gdy w godzinę śmierci żegnając się ze światem zostawia po sobie cały tłum istot obdarzonych życiem. Za chwilę ma ulecić dusza jego, jego już nie będzie, ale zostaje plon mysli jego, zostają pieśni jego, które będą żyły między ludźmi, będą do nich mówiły, śpiewały, wzmacniały ich, i jak anioł niewidzialny otaczały słuchających skrzydłami pełnemi szmerów i wspomnień. Cząstka jego ducha zostaje i będzie żyła na ziemi i będzie kochaną. Czyż może być coś idealniej pięknego jak taka spuścizna w myślach? Przyjmujemy uczucia i myśli człowieka, który już dawno nie żyje, już go nie ma, już nie wróci, którego nie poznan.y nigdy osobiście, a rozumiemy go jednak tak dobrze, iż zdaje się czasem, że poznaliśmy go po głosie.

III.

Mickiewicz jako patryota.

Kibitką zawieziono Mickiewicza do Wilna i jako więźnia osadzono w zimnej, pustej celi by-

łego klasztoru O. O. Bazylianów. Oprócz Adama uwięziono Zana i ze 100 innych, wszystko filaretów, a całą ich winą było, że „rozszerzali niedorzeczną narodowość polską.“

Postać Maryli i tu za kratami nie przestała go prawdopodobnie prześladować. Widzimy to nieraz jeszcze w późniejszych jego poematach, gdzie pamięć jej, jak ślady krwi ronionej z serca, jak nić czerwona, snuje się przez jego wiersze. — Jak kochać musiał on swoją Marylę, kiedy mimo zawodu, mimo tylu katuszy duchowych, które ona mu sprawiła, nie rzucił na nią kamieniem potępienia, ale znalazł dla niej wdzięczność serdeczną!

W więzieniu miał Mickiewicz czas do rozpamiętywania. Widząc z jednej strony, że Maryli nikt i nic mu już nie wróci, a czując z drugiej strony przepaść rozpaczy, nad którą stał już krawędzią, ratował się instynktem samozachowawczym. Miłość ojczyzny spotęgowana w nim działalnością Filaretów, lubo czas jakiś przytłumiona miłością kochanka, pod wrażeniem uwięzienia, śledztwa i innych nowych kłopotów, które stanowiły o jego przyszłości i tak już dość pochmurnej, rozżarzyła się pod popiołem i nowym, jasnym buchnęła płomieniem. Dobry duch Filaretów odżył w nim na nowo, wprowadził myśli jego na inne tory i odtąd miłość większa — miłość ojczyzny zajęła tamtej miejsce. Z poety kochanka przeobraził się w poetę bohatera. Miłość osobista pierzchła, a tej miejsce zajęła miłość ojczyzny, kraju, współbraci. Tu w więzieniu stoczył ostatnią walkę z sobą i wyszedł z niej zwycięsko.

Na ścianie więziennej po jednej stronie położył napis:

D. O. M.
GUSTAVUS OBIIT
MD. CCC XXIII
CALENDIS NOVEMBRIS

a po drugiej:

HIC NATUS EST KONRADUS
MD. CCC. XXIII.
CALENDIS NOVEMBRIS.

Tu umarł Gustaw, bohater romantyczny, poetyczno-fantastyczny. Tu się urodził Konrad, który będzie bohaterem ojczystym, narodowym poetą.

Proces duchowy poety dochodził końca fermentacyi. Mętów w duszy jego było coraz mniej, umysł powracał do równowagi i harmonii, jaka cechuje dojrzały wiek męski. Tu za kratami charakter jego stężał i nabrał prawdziwie męskiej siły i godności. Dotychczas miłość jego należała tylko Maryi, wobec tejże miłość ojczyzny przygasła w nim, odtąd poznał, że miłością nie należy darzyć jednej tylko osoby, ale cały naród należy nią objąć. Odczuł Mickiewicz, że wszelka cząstka życia nowego wyzywa nas do ofiary z cząstką życia dawnego; bo co zwiastuje przyszłość, odrywa człowieka od przeszłości, i to rodzi się z bólu, a praca życia jest bolem.

W więzieniu nastąpił przełom w jego zapatrywaniu i odtąd mówi:

Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie —
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku —
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia.
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić.

Idea wydźwignięcia narodu polskiego za pomocą rozbudzenia w nim tych potęg duchowych, któremi się zwalcza siły materyalne i nieprzyjazne potęgi ziemi — idea ta jest gwiazdą przewodniczącą we wszystkich jego odtąd dziełach i stała się duszą całej literatury naszej wieszczej.

Z dziełami swemi jako ze świętem napomnieniem stanął Mickiewicz przed narodem, wiedziony myślą i zapalony pragnieniem.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca współbraci:
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy.
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

Miłość ojczyzny u Mickiewicza ma wyższe znaczenie: to nie jest miłość tylko kraju, wieszcz nasz uważa uczucie to jako „owoc wiekowych prac narodu polskiego“ — jako uczucie patryotyczne i religijne razem — jako „ogień święty“ narodu. „Miłość Ojczyzny stanowi pierwiastek i zakład na życie przyszłe“. Wielkimi są u niego tacy ludzie, którzy więcej obudzili w narodzie tego ducha bożego.

Pod wrażeniem ciosów jakie spadały na Polskę napisał III część Dziadów, w której przedstawił ostatnie losy swoje w Ojczyźnie — tak samo jak i on prześladowanej. Pędzel poezyi jego miasto scen sielankowych, poświęconych sprawom sercowym, czułości i wzdychaniom kochanków, począł malować obrazy oświetlone krwawą łuną pożarów losu, omroczone dymem wybuchającym z piersi zbuntowanej przemocą i gwałtem.

Miłość ojczyzny przybierała w poezyach jego często postać groźną. a słowa które wówczas z ust jego płynęły, zdawało się nie lutnia wywołała, ale miecz wykrzesał. Był wtedy nieubłaganym.

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna!
Krew poczuła: z pod ziemi wygląda,
I jak upiór powstaje krwi głodna,
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem — i choćby mimo Boga!

I pieśń mówi: ja pójdę wieczorem;
Najprzód braci rodaków gryść muszę:
Komu tylko zapuszczę kły w duszę,
Ten jak ja musi zostać upiorem.
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem — i choćby mimo Boga!

Potem pójdziem krew wroga wypijem!
Ciało jego rozrąbiem toporem,
Ręce, nogi gwoździami przybijem,
By nie powstał i nie był upiorem.
Z duszą jego do piekła iść musim,
Wszyscy razem na duszy usiędziem,
Póki z niej nieśmiertelność wydusim,
Póki ona czuć będzie, gryść będziem.
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem — i choćby mimo Boga.

Wobec takiej pieśni nawet taki Polak, który postać ma „jako wąż wystygły“, zadrga życiem, a oko mu zapłonie.

Albo któż nie zna piosnki jego:

Nie dbam jaka spadnie kara:
Mina, sybir, czy kajdany....

Miłość ojczyzny przemienia się w poecie w uniesienie:

Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jej duszę.

Ja i ojczyzna to jedno;
Nazywam się Milion: bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu.

Odkąd Mickiewicz powiedział: „Ja i Ojczyzna to jedno“ — prawo to kardynalne jego życia, snuje się jak nić złota we wszystkiem co pisał, co cierpiał, co czynił i czego pragnął. Ono jest tłem jego duszy i całej jego istoty — i czyż nie słuszna, aby się stało i dla nas wszystkich pierwszem i najświętszem prawem, punktem wyjścia każdego naszego działania, celem całego życia?

Dziś zwłaszcza, gdy święte uczucie miłości Ojczyzny tak przeróżnym, a niekiedy zupełnie jakimś nowym ulega prądom i tłumaczeniom, słusznie aby wszyscy święcący dzień urodzin Mickiewicza wyryli w swem sercu powyższe słowa naszego Wieszcza.

A ty jak Feniks z popiołów powstaniesz,
Całej Europy ozdobą się staniesz!.....

Kiedy na kraj tyle dokoła wali się nieszczęść, kiedy ból dziejowych wspomnień przenika dusze, kędyż się tulić, gdzie szukać osłody, jeżeli nie przy wieszczu, który boleść całego narodu zamknął w swych pieśniach i u stóp Bożych jako krew naszą ofiarną położył? Pieśni jego jak żywe słowa krzepią słabnące dusze i duchem jasnym grzeją w nich ziarno własnej siejby. Z dziada na ojca, z ojców na wnuki, jako w wszechświecie myśl Boża, kroczą w narodzie pieśni jego wieszcze i — jak Bóg sprawiedliwy — doprowadzą nas tam, kędy wskazał

drogę. Czytając jego wiersze, szerzej się, pełniej oddycha, bo jest w nich zawsze coś, co krzepi i podnosi, a dziś tak nam to potrzebne, bo tak odwykliśmy już od szerszych oddechów

Serce się we łzach rozpływa, ilekroć Mickiewicz wspomina Ojczyznę. Na samym wstępie „Pana Tadeusza“ woła z tęsknotą:

„Ojczyzno m ja, ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił, dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.“

Takich serdecznych uniesień, westchnień i głębokiej tęsknoty za ojczyzną, dużo w dziełach jego, a każde odczuł żalem brzemienną duszą, każde mu się we łzach wpierw odzwierciedliło, zanim je w słowa ubrał i w wymownej szacie dał im ostatni wyraz piękności. Bracia naśladujmy go, nikt nie zwycięży kto nie bolał na ziemi, nie ma cierpień szczytniejszych, jak cierpieć za ojczyznę.

Po ukończonem śledztwie przeznaczono Mickiewiczowi Odessę nad Czarnem Morzem za miejsce pobytu. Dziwnym zbiegiem okoliczności ostatnie godziny tułaczki i życia zarazem, również nad temi upłynęły mu wodami, bo nad Bosforem.

Odessa w owych latach wzrastała dopiero w potężne miasto, cudzoziemców było w niej więcej niż Rosyan, dużo rodzin polskich z Podola i Ukrainy, Grecy, Ormianie, Włosi, Turcy, Bułgarzy, Mołdawianie tworzyli jaskrawy chaos kostyumów, a bujna, wschodnia wegetacya, widok morza pełnego żagli okrętów, stepy rozległe, cudowna okolica jak różczka czarodziejska rozbudziły fantazyę poety. Mickiewicz zamieszkiwał jeden pokój przy rogu ulicy de Ribos i tam napisał swe „Sonety krymskie“ i znaczną część „Konrada Walenroda“.

Ziomkowie zamieszkujący Odessę, zajęli się troskliwie poetą. Spoglądano nań naprzód z ciekawością, później ze współczuciem wreszcie młodzian ten — Mickiewicz miał wówczas lat 26 — poważnego nastroju a wyższego wykształcenia i myśli górującej nad innymi, wywołał uczucie poważania, którem go otoczono. U pani Sobańskiej, z domu Rzewuskiej, bywał poeta najchętniej gościem, a mimo że pozbawiony prawa wyjazdu za rogatki miasta, za jej wpływem i staraniem zdobył możność zwiedzenia Krymu. Nieźle tu było Mickiewiczowi, a jednak tęsknił za ojczyzną, za wolnością i w chwilach samotnych ponuro malował stan swej duszy:

.... wszedłem w ten okręt z kamienia.
Tu czuję w chlebie powszednim truciznę,
W powietrzu darmo szukam odetchnienia;
Ni wolnej myśli, ni wolnego ruchu.....

Pobyt w Odessie stanowił dla niego chwilę duchowego przełomu i odtąd uczucie miłości ojczyzny stało się wyłącznie kolebką jego pomysłów. Duch poety wzbił się na wyżyny, skąd już nie widzimy ani ziemskich złudzeń, ani więzów ducha i ciała....

„Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha wolności — chyba on sam siebie!
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha....“

Po 9-ciu miesiącach nadszedł rozkaz przeniesienia Mickiewicza do Moskwy, skąd od czasu do czasu wyjeżdżał do Petersburga, gdzie wreszcie stale zamieszkał. Gdy po długich usiłowaniach powiodło mu się uzyskać pozwolenie na wyjazd za granicę, odpłynął statkiem parowym 15 maja 1829 r. z Petersburga i przybył przez Lubekę i Hamburg do Berlina. Tutaj wyprawili mu Polacy owacyą, a pod-

czas uczty improwizował Mickiewicz i wyrzekł pomiędzy innemi:

Czy to z Litwy, czy z Poznania,
Chociaż różne nosim bronie
Nic nam bracia nie zabrania
Wspólne sobie podać dłonie.

W Poznaniu wyszło r. 1828 wydanie poezyi Mickiewicza, nakładem Muczkowskiego, które nazwisko wieszcza rozpowszechniło w Wielkopolsce. Tam też po raz pierwszy ukazała się w druku „Oda do młodości.“ Następnie zwiedził poeta Szwajcaryą i Włochy i tu w Rzymie doszła go wieść o wybuchu powstania listopadowego.

Według opowiadania Lucyana Siemieńskiego, miało to być w pierwszych dniach grudnia, gdy na wieczorze u kardynała, ministra spraw zagranicznych, znajdowało się dość liczne grono gości, między któremi był i nasz poeta.

Rozmawiano żywo o różnych rzeczach, gdy nagle wszedł sekretarz i wręczył kardynałowi jakieś pismo. Kardynał odczytał je z wyrazem zaniepokojenia, a po chwili odezwał się do gości:

— Czy wiecie państwo, że w Warszawie wybuchła rewolucya!

Po ostygnięciu wrażenia, jakie w pierwszej chwili sprawiła ta wiadomość, odzywały się głosy, wypowiadające różne wróżby i przeczucia.. Nareszcie odezwał się kardynał:

— Podajcie mi biblią; jestto bowiem u nas ludzi duchownych tradycyjnym zwyczajem, żeby w razach wątpliwych radzić się tej świętej księgi. W tej chwili podano biblią kardynałowi. On ją otworzył, a potem, zwracając się do Mickiewicza, takie przemówił słowa:

— Pan który jesteś wieszczem, powiedz, na którem miejscu mam czytać?

— Na prawej stronie, wiersz trzeci — odrzekł poeta.

— „Domine, hominem non habeo“ — („Panie! Nie mam człowieka“...) przeczytał wówczas głośno kardynał. A były to słowa, wypowiedziane przez kalekę, przy sadzawce Betsaidy, kiedy Jezus zapytał go, czy chce być uzdrowionym“..

Jako wierny syn ojczyzny zamierzał poeta opuścić Rzym i stanąć w szeregach walczących. Z niepokojem śledził przebieg wypadków w kraju, długie godziny przesiadywał w kawiarni na czytaniu w gazetach opisów zbrojnych rozruchów w Polsce. Sam pisze że „w brudnej jamce na placu Colonna mokry arkusz niemieckiej brudnej gazety obchodzi mnie więcej, niż wszystkie Vinci i Rafaele.“

Różne przeszkody, „o których długoby pisać“ — jak donosi w jednym z listów, zatrzymały go w Rzymie, i nie pozwalały mu przedostać się do kraju Bolało to poetę, bo czuł że kraj miał na niego zwrócone oczy i liczył ujrzeć go w szeregach walczących za wolność. W wietnicy warszawskiej śpiewano „Odę do młodości“. Ale nie mając wiedzy wojskowej, nie nadając się do walczenia z bronią w dłoni, nie będąc nadto przygotowanym do walki parlamentarnej, a nie chcąc biedz na „krwawe żniwo“ z gołemi rękoma, zwlekał. Gdy zwalczył wreszcie liczne inne przeszkody i zjechał do Poznania, powstanie zakończyło się naszą klęską.

W Poznańskiem bawił Mickiewicz dłuższy czas na wsi w Śmiłowie i to pod przybranym nazwiskiem Adama Mühla.

Jednego dnia zerwał się wicher wielki, który łamał gałęzie drzew starych, a młodsze nawet z ko-

rzeniem powyrywał. Wkrótce wszakże uspokoiło się wszystko, a towarzystwo śmiłowskie wyszło na przechadzkę do ogrodu, rozmawiając o świeżych wypadkach krajowych.

Mickiewicz zobaczył wówczas dąbek, wyrwany wichrem i obalony o ziemię.

— Oto nasz obraz! — odezwał się w tej chwili, ale... To mówiąc, podniósł drzewko, wsadził je starannie do ziemi i umocnił, ile mu sił starczyło.

Dziś z drzewka tego urosł już dąb okazały, który na cześć poety nazwano „dębem Mickiewicza“.

Że Mickiewicz miał szczery zamiar oddania przysługi ojczyźnie i że bolał nietylko nad jej upadkiem, ale i nad tem, że losy nie pozwoliły mu wziąść w powstaniu czynnego udziału, nie możemy wątpić ani na chwilę. W kilka miesięcy po powstaniu pisał do Lelewela: „Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiem i płodnem na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę...“ Powstanie wstrząsnęło silnie duszą poety. Miłość ojczyzny przebija też w poezyach, które teraz pisał coraz wyraźniej. Przekazał w nich potomności, cały obraz zgrozy narodu żywcem do krzyża przybitego, tyle pogardy, tyle wstrętu, tyle hańby dla gwałcicieli wolności, przyczem naród nasz wyniósł do ideału cierpiącego dla ludzkości, poświęconego jak ofiara niewinna, że doprawdy „mieczem jego, były pieśni jego“, a broń tę nam przekazał i broń ta broni i bronić nas będzie od zagłady.

„Chcesz nas pojednać: raczej ogień z wodą!
Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić!“

Później działał Mickiewicz dla Polski jako organizator legionów, jako redaktor „Trybuny ludów,“

a pod koniec życia jako emisaryusz polityczny, stwierdzając czynem hasła, głoszone w teoryi. Wysłany przez rząd Napoleona III celem zbadania, o ile ludy bałkańskie zdolne są do samoistnego wystąpienia na widownię dziejową, łudził się biedny marzyciel zwodniczą nadzieją, że zdoła przy tej sposobności sprawie ojczystej ważne oddać usługi. Widok garstki polskiego wojska w Burgas rozrzewnił poetę. Łzy toczyły się po jego obliczu, a Bóg sam wie, jakie myśli roiła wtenczas jego dusza.

Wieczorem zaprosili oficerowie Mickiewicza i towarzyszy na wspólną ucztę.

Wśród czystego pola stała lipa rozłożysta, w której konarach umieszczono przeźrocze z herbem narodowym i z cyfrą Adama. Pod przeźroczem widniał napis:

— Niech żyje Polska! niech żyje jej wieszcz!

W podkowę pod lipą ustawiono stół z darniny i z tarcic, pokrytych granatowem suknem, oraz ławy zasłane suknem czerwonem. Lance z czerwonymi proporczykami połączone girlandami z laurowych liści, tworzyły ściany tej sali biesiadnej. Latarnie, zawieszone na lancach, przyświecały podczas uczty. Pod samą lipą stał tron, ułożony z siodeł, karabinków, pistoletów i pałaszy, — było to miejsce honorowe, przeznaczone dla Mickiewicza.

Zasiedli wszyscy do obozowej uczty i pierwszy kielich wychylili na cześć Adama.

Wzruszony poeta powstał i wśród uroczystej ciszy przemówił te słowa:

„Bracia! Dziękuję wam z całej duszy i serca, nie mam wyrazu na objawienie wam uczuć moich. Dziękuję wam za waszą życzliwość dla mnie, ale dziękuje wam bardziej za wasze poświęcenie, wytrwałość, ochoczość. Sława wam! Sława oficerom

pierwszego pułku! Ten tylko prawy Polak, ten tylko prawdziwym synem ojczyzny, kto oręż nosi u boku, kto tak znosić i cierpieć patrafi jak wy! Niech żyją! niech żyją tacy synowie, niech żyje takich synów matka! A tobie sława jenerale co dowodzisz takim hufcem!“

Wzniósł w górę puchar napełniony szumiącym szampanem i wychylił.

W tej chwili zagrzmiała kapela mazurkiem Dąbrowskiego, a zapalone race wybuchnęły snopem płomieni.

Z kolei ozwały się choralne śpiewy. Śpiewano pieśni narodowe i — te, które nam przekazały w spadku legiony — i te, w których żyjące jeszcze pokolenie głosiło swe skargi do Pana Zastępów.

Poryte cierpieniem oblicze Adama promieniało nadziemskim blaskiem, mimo iż łzy wzruszenia wilżyły nieustannie jego policzki. Na namowę Sadyka, by udał się na spoczynek, odpowiedział z młodzieńczym ogniem w oku:

— Jabym rad, gdyby ta noc trwała jak najdłużej!... — Wieszcze przeczucie szeptało mu zapewne, że to ostatnia z chwil jasnych w życiu jego pełnem cierpień.

IV.

Mickiewicz jako człowiek.

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Wielkim był Mickiewicz nietylko jako poeta i patryota, ale i w tem szarem życiu codziennem, wśród kłopotów bez liku, „towarzyszących we wszystkich poruszeniach, gospodarzących w umyśle, rozsiadających się w sercu“, w walce, która „ani zwycięstw olśniewających, ani widzów zachwyconych, ani laurów przygotowanych“ nie daje.

Jako człowiek miał Mickiewicz oczywiście jak każdy inny i swoje ułomności ludzkie, swoje przywidzenia, zachcianki, upodobania, nawyknienia, ale wszystkie one noszą piętno uczucia i szlachetności i jak z jednej strony są zajmujące, gdyż nasuwają nam porównanie życia własnego z życiem wielkiego męża, tak z drugiej strony są godne poznania i dlatego także, żeby wziąść przykład, jak i w małych, zwykłych, codziennych rzeczach można się okazać wielkim.

Jak dzieci zwykle osobę króla wystawiają sobie tylko z koroną na głowie, z berłem w ręku, tak i my nieraz poetę umiemy sobie wyobrazić jedynie z czołem pochmurnem, z lutnią w dłoni, każde słowo deklamującego rymami. Tak nie jest. I poeta jest człowiekiem i jako taki żyje w otoczeniu podobnem naszemu, żyje, działa, myśli, mówi, pracuje, a nawet je i śpi jak my, zwykli śmiertelnicy. Mickiewicz, wskazując najszczytniejsze drogi ducha, nie spuszczał z oka rzeczywistego życia i pojmował je praktycznie i jasno. Był on czułym mężem i troskliwym ojcem; dla swej rodziny zrzekł się twórczości, a wprzągł się jak „katorżnik“ do jarzma obowiązków. „Żrę łacinę i pluję francusczyzną“, pisze w liście do Zaleskiego, a w innym: „stałem się Schreibmaschine przez całe już kilka tygodni pióra z ręki nie wypuszczam“.

Żywy i czynny udział brał poeta także w życiu publicznem i politycznem, czego dowód pozostawił w szeregu artykułów dziennikarskich.

Adam był mężem apostolskiej prostoty, z charakteru otwarty, szczery, ale z wielką trudnością przypuszczał kogo do poufałości z sobą, mniej jeszcze do tajemnic swego ducha. O sobie i swoich dziełach nie rozprawiał nigdy, chyba z konieczności.

Skromny, nie lubiący zwracać na siebie uwagi, niemile n. p. odczuł gdy w Kownie, jak zwykle w małem miasteczku, mieszkańcy każdy jego krok śledzili, a wszystko, co było tylko o jednę myśl śmielsze nad zwykłe, codzienne życie, wydawała im się już dziwactwem. I tak gdy Mickiewicz chciał raz odbyć dalszą wycieczkę pieszo, dziwiono się temu pomysłowi, nazwano go dziwakiem, szeptano że to nie wypada i wzdrygiwano ramionami nad poetą, który chciał pieszo podróżować.

Kiedy poetę przesiedlono do Moskwy, zamieszkał wraz z Malewskim, Budrewiczem i Jeżowskim, z którymi miał wspólny stół, stancyą i posługę. Ale Mickiewicz nie był zadowolony z takiego życia i pisał, że w Odessie żył jak basza, „a tu jak ostatni janczar Nie mam osobnej kwatery, stół najlichszy, kawy dobrej nawet nie ma.“ Ażeby mieć przynajmniej mięso świeże i kaszę nie na jałkiem maśle, wyprowadzili się i urządzili własne gospodarstwo. Zaopatrzyli się w rądelki i garnki i przez tydzień warzyli sobie same barszcze, kapusty i serniki. W jednym z listów wspomina Mickiewicz że jaja są najdroższe, bo po 3 grosze jedno, a nadto cukier wymaga wielkich wydatków. Obiad dysponowali przy rannym „czaju“, ale ponieważ na kucharowaniu mało się znali, poza serniki i naleśniki wyjść nie mogli.

Mickiewicz był bardzo pracowitym. Dawał lekcye, wykładał, sam się uczył, miał korekty, bazgrania, poprawki, artykuły, projekty, tak że nieraz po północy zajęty był książką i pisaniem, a o 7-mej rano był już na nogach. Zajęć miał poeta bez liku, a wszystkie zmudne, uciążliwe, nieraz nie licujące wcale z poezyą, toć też ledwie miał czas, jak mówił brodę ogolić. A mimoto znalazł czas na

wszystko. Wykształcił się znakomicie, zostawił wiekopomne dzieła, władał kilkunastoma językami, a przyjaciołom chętnie pospieszał z przysługą.

W r. 1834 znowu odczuł zmęczenie, smutek i niesmak życia. Boleść wewnętrzna zorała mu czoło i oddziałała na jego duszę. Uśmiech radości na ustach rzadkim był gościem, bo nietylko koronę, ale i wieniec cierniowy dźwigał poeta na głowie. Podejrzywano go, czyniono mu zarzuty, dokuczano anonimami. W znękaniu swem myślał znowu o samobójstwie lub klasztorze.

Przybycie do Paryża panny Celiny Szymanowskiej, córki znakomitej pianistki, którą Mickiewicz poznał już w Petersburgu, zaświeciło nowym promykiem szczęścia w jego życiu. Celina była panną wykształconą, piękną, o czarnych włosach i ciemnych oczach, przytem przedziwnie grała na fortepianie. To też już w lipcu tegoż roku odbył się ślub młodej i szczęśliwej pary. Małżeństwo to nie było wynikiem gorącej, namiętnej miłości — skojarzyło je uczucie głębokie, ale poważne i spokojne.

W kilka dni po tej ceremonii Mickiewicz pisał do Odyńca:

„Owóż kochany Edwardzie, trzeci już tydzień, jak żyjemy z Celiną na własnem gospodarstwie. Pojmiesz, jako stary mąż, że niemiałem wiele czasu pisać do Ciebie. Rozwodzić się nad teraźniejszem szczęściem jeszcze zawcześnie; tyle ci tylko powiem, że od trzech tygodni niebyłem ani razu w kwaśnym humorze, a często czułem się wesoły i pusty, jakim od dawna niebyłem. Życz mi tylko, żeby tak zawsze było. Celina też powiada, że jest zupełnie szczęśliwą i cieszy się jak dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe, dobre i to na tym świecie!....“

Pierwsze tygodnie poślubne były istotnie miodowym czasem; płynęła chwila za chwilą w radosnem upojeniu, oboje byli szczęśliwi. W małem pomieszkaniu, przy ulicy Pepiniere 121, było jak w raju. Adam nic nie robił, tylko wpatrywał się w swą żonę lub zachwycał się jej grą. Pani Celina wzięła się odrazu do gospodarstwa i jak mogła, godziła skromne dochody z wydatkami. Gospodarcwanie to tak opisuje poeta w liście do Odyńca: „Rano robi kawę, potem niby gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż do wieczora...“

Bodaj czy te pierwsze tygodnie poślubne nie były całem szczęściem małżonków! Pani Adamowa wszędzie pragnęła być przy mężu. Gdy raz Seweryn Pilchowski wyzwał Mickiewicza na pojedynek, pani Celina chciała być sekundantem swego męża „bo któż jest bliższym ciebie?“ Była to osoba uwielbiająca swego męża, dla której dom był wszystkiem. Młoda, przystojna, nie tęskniła do szerszego życia, którego mąż nie lubił.

Wieczorem żona siadała do fortepianu, ażeby zagrać Szopena lub jaką piosnkę ludową, a wieszcz często na ziemi bawił się z córeczką Manią, którą uczył piosenek o „Wandzie, która leży w naszej ziemi“, o „Przepiórce, która poleciała w proso“, o „żołnierzu co szedł borem, lasem i przymierał z głodu czasem.“

Ciężkim ciosem dla poety była choroba żony, która dostała obłąkania, a lekarze nie robili żadnej nadziei. Syn Władysław również zapadł beznadziejnie na zdrowiu. Po kilku miesiącach strasznej niepewności i kłopotów, tak żona, jak i syn przyszli jednakże do zdrowia.

Gdy dziatek przybywało, a potrzeby się wzmagały, bieda poczęła pukać do drzwi poety. Przy-

szło do tego że Mickiewicz musiał sprzedać lub zastawiać rzeczy. Nie raz zastawił zegarak, żeby kupić dzieciom chleba i mleka. „Więcej już do zastawienia nie mamy“ — pisał raz poeta do żony.

Zawody bolesne na rzeczach i ludziach sprawiały mu cierpienia nietylko moralne, ale i fizyczne i przyczyniły się podobno najwięcej do jego śmierci, podkopawszy odporność jego ciała przeciw chorobom. Jako wysłannik rządu francuskiego przybył Mickiewicz w misyi politycznej do Carogrodu (Konstantynopola).

Postać poety sprawiała na wszystkich niezwykłe wrażenie. Turcy patrzyli na niego z podziwieniem i uszanowaniem, zatrzymywali się aby mu się, lepiej przypatrzyć, gdy szedł ulicą. „Ałłach błogosławi ziemię, której daje takiego człowieka, bo to wielki człowiek!“ — rzekł z nich jeden, patrząc na przechodzącego poetę.

Udając się do Turcyi, myślał poeta, że pocieszy się widokiem polskiej drużyny, tymczasem zastał w łonie jej rozterkę i niezgodę, a to wywołało w sercu jego uczucie bolesnego zawodu. Pod wpływem tych zawodów dokonał niebawem żywota.

Było to w poniedziałek dnia 26 listopada 1855. Do południa rozmawiał Mickiewicz dość żywo jeszcze o sprawach bieżących, wysłano nawet listy do rodziny, uspokajające co do stanu zdrowia jego. Popołudniu źle mu się zrobiło, uczuł mdłości. Oznaki cholery były niewątpliwe. Posłano po lekarzy; przybyło ich czterech rodaków, użyto wszelkich środków, żaden nie skutkował. Mickiewicz poznał własne niebezpieczeństwo po zafrasowanych twarzach otaczających go przyjaciół. Kazał posłać po księdza, a Służalskiemu wziąść pióro i pisać, co podyktuje. Ale choroba wzmagała się gwałtownie; nie mógł już dy-

ktować, dał więc tylko ustne zlecenie do rodziny i wyraził życzenie, że chce być pochowany w Montmorency blisko swej żony.

Do Służalskiego rzekł: Powiedz moim dzieciom, niech się kochają między sobą.

Komuż tu nie przyjdą na myśl ostatnie napomnienia św. Jana Ewangelisty, który przed zgonem powtarzał często dzieciom swym duchowym, to jest wiernym gmin chrześciańskich w Małej Azyi: „Dziateczki, miłujcie się między sobą“!? Jak św. Jana Ewangelistę nazwano apostołem miłości, tak autora Ksiąg Narodu i pielgrzymstwa polskiego możnaby nazwać poetę miłości w jej wyższem, idealnem znaczeniu.

Oby ostatnie słowa umierającego wieszcza, skierowane do jego własnych dzieci, pamiętały wszystkie dzieci Jego narodu!

Kiedy się z Paryża do Stambułu wybierał, myślał, że na tym Wschodzie zaczyna świecić jutrzenka swobody. Kiedy umierał, może żałował siebie, że nie zobaczy zbawienia słońca — a ten brak pociechy składał Bogu na ofiarę — z nadzieją, że choć Mojżesz do ziemi obiecanej nie wszedł, to Jozue jaki lud do niej doprowadzi szczęśliwie a rychło. Wiedział Bóg co robił, kiedy go zabrał ze świata, a to co dalej było, dał widzieć już z tego miejsca, na którem duch ludzki przyczyny rzeczy rozumie, może i kres ich widzi i poznaje, jak na tym kresie łączą się i godzą przyczyny ze skutkami w mądrości opatrznej i sprawiedliwości nieomylnej.

V.

Mickiewicz jako Katolik.

Święty ogień poezyi Mickiewicza nie tylko rozjaśnia nam umysł, zagrzewa serce, ożywia wy-

obraźnią, utwierdza poczucie narodowe, ale i powołuje myśli nasze ku najwyższym ideałom ludzkości: dobru, prawdzie, pięknu i ku odwiecznemu ich źródłu — Bogu.

„Przez wiele lat znano go tylko jako poetę; później dopiero uznano w nim natchnionego myśliciela i wieszcza. Ale przyjdzie czas, że i ogół podzieli zdanie tych, którzy go z bliska znali osobiście, że był to jeden z najświątobliwszych ludzi, przez jakich tylko Bóg zawsze zsyłał dla narodu naszego łaski swe i dobre natchnienie.“ Słowa te Odyńca są najwierniejszą charakterystyką uczuć religijnych i głębokiej wiary Adama Mickiewicza.

Adam od najmłodszych lat odznaczał się pobożnością wielką. Sam później, przypomniał wielkie znaczenie dnia pierwszej Komunii św., w słowach, które do siebie odnosił :

Pamiętasz kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek
I po raz pierwszy w uniesieniu ducha
Nabożnie klęczałeś u kratek?
Kolana zgięła ci skrucha.
Usteczka do stulonych przycisnąłeś dłoni,
Łzy pokuty oko roni,
A wtem się na ołtarzu obdarły obsłonki,
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki —
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało.
Ach wówczas, wówczas mi się zdało,
Że dusza moja ze mną się rozstanie.

Skoro przybył do Wilna, z polecenia matki udał się zaraz do Ostrej Bramy, gdzie znajduje się obraz Matki Boskiej, słynący cudami. Właśnie odprawiały się tam nieszpory, Adam ukląkł i modlił się gorąco z wiarą i ze łzami. „Modlitwa jego szczera płynęła w niebo, jakby pieśń młodej czystej duszy, wołając do Najśw. Panny Maryi:

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę,
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu . . .
Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono! . . .

Kiedy jako skazaniec na tułaczkę opuszczał drogie mu Wilno na zawsze, upadł na kolana i całą mszą św. przeklęczał.

A kiedy rozpacz zawiedzionej miłości utwierdzała go w zamiarze samobójstwa, szukał ulgi w modlitwie. Bole i cierpienia swoje złożył u stóp Przedwiecznego i krzyżyki, które na niego zsyłał, znosił z pokorą i poddaniem się woli Jego.

I na cóż ból rozdrażnić w przygojonej ranie?
Synu mój! jest to dawna i słuszna przestroga,
Że kiedy co się stało i już nie odstanie,
Potrzeba w tem uznawać wolę Pana Boga.

W czasie lat tułaczych stawał się powoli gorącym wyznawcą Chrystusa i to do tego stopnia, „że raz modląc się przed obrazem Matki Bożej *della Strada* w Rzymie, powziął zamiar (opowiada Kajsiewicz), zostania księdzem.“ Wyjazd do Poznania i różne okoliczności towarzyszące mu sprawiły, że zmarnował — jak sam powiada — swe powołanie.

Mickiewicz tyle był szczęśliwy, iż przykładem swoim pociągnął do ścisłych zasad katolicyzmu, wielu emigrantów żyjących dotąd w indyferentyzmie. Takimi byli: Jełowicki, Semeneńko, Kajsiewicz i inni. Oni to później pojechali do Rzymu i wyuczywszy się teologii, zostali księżmi, tworząc osobną kongregacyę *Braci Zmartwychwstańców*. Trzej ci

duchowni, należeli niegdyś do najgorszego rodzaju niedowiarków i dopiero potrzeba było całej potęgi i gorącości przekonań religijnych Mickiewicza, aby te zbłąkane owieczki nawrócić do posłuszeństwa kościołowi rzymskiemu.

O silnej jego wierze świadczy i ta okoliczność, że starając się o katedrę w Lozannie, zamiast szukania pomocy u jakich wpływowych osób, prosił żonę, by poszła na tę intencyą do Spowiedzi św.

Miłość Boga, miłość wiary, miłość cnoty jaśnieją w życiu jego i na kartach poezyi jego.

„Rozumie ludzki! Tyś mały przed Panem,
Ach ty bez wiary byłbyś niewidomy!“

to jego filozofia, to jego zasada.

„Panie! Jam nigdy własnym nie zabłysnął blaskiem.“

to jego wielkie wyznanie wiary, to jego akt pokory i ukorzenia się przed majestatem Boga.

Czyż ten, który takie prawdy głosił i wyznawał, według nich żył, nie miał umrzeć jako prawy chrześcianin? Czując, że śmierć nadchodzi, kazał przywołać ksiedza polskiego i przyjął Sakramenta święte.

Umarł jako katolik, a mogiłę jego ozdobiły najpiękniejsze z pomników: wdzięczność i miłość — kwiaty Bożego posiewu. Kroczył przez życie z hasłem: prawdą i pracą, a zamknął oczy do spoczynku wiekuistego, opancerzony wiarą w przyszłość, w lepszą przyszłość A ta wiara jego była silna, gorąca, pełna ufności, nie dopuszczająca rozpaczy nawet w ostatniej toni.

My zaś chciejmy ocenić i uznać tę jego wiarę prostą i niewinną, a zarazem silną i potężną, wiarę

dzielnych przodków naszych, strzeżoną dziś i kochaną przez cały lud polski. W niej wytrwać, nią się krzepić, przez nią dźwigać trzeba, bo ona rękojmią lepszej przyszłości, zadatkiem zmartwychwstania, podstawą cudu, o który błagał Mickiewicz, a którego czekamy z upragnieniem wszyscy.

Znasz Bracie Ostrów?

to powinieneś czytać i popierać

„Gazetę Ostrowską".

Gaz. Ostr. kosztuje na kwartał tylko 1 mk.
Gaz. Ostr. pisze zrozumiale, uczciwie, zajmująco.
Gaz. Ostr. broni „wiary i narodowości".
Gaz. Ostr. obrała sobie za hasło:
Prawdą a Bogiem,
Zgodą a pracą.
Gaz. Ostr. poleca się poparciu Rodaków.
Gaz. Ostr. zapisaną jest w spisie gazet pod: 2 Abthlg. t polnisch Nr. 30 a 9ter Nachtrag.

idź,
zamów,
zapłać,
a otrzymasz

Gazetę Ostrowską!

ROKU 1914.